Nr. 32. Kraków, Niedziela 1 Lutego 1891. Rocznik III.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 złr., rocznie 12 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

…a ogłoszeń:
Cen… …, lub jego miejsce, …centów, za następ… Drobne ogłosze…
Za wiersz petitow… za pierwszy raz 10 … po 5 centów. — …o 2 cnt. od …ia zwykłym drukiem p… …o 5 cnt. od wyrazu, tłustym drukiem p… …nych ogło… wyrazu. Minimum ceny drob… szeń 25 cnt. „Nadesłane" … od wiersza.
Adres dla telegramów: „KURJER" — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Posłannictwo Polek.

II.

Od pierwszego rozbioru Polski, minął już z górą wiek cały, a jeżeli weźmiemy w rachubę chociażby tylko ostatnią epokę przedrozbiorową, za panowania ostatniego króla polskiego a czytamy dzieje z tego okresu po najnowsze czasy, to mimowoli dreszcz zgrozy przejmuje, gdy przed oczami przesuwa się z całą żywością nie spłowiałych kolorów, prawdziwe piekło dantejskie, stworzone jedynie na to, aby naród polski znikczemnić, wynarodowić, a tem samem tak osłabić moralnie, fizycznie i materjalnie, by z największą łatwością można go było wymazać z karty Europy, z samodzielności.

Program ten był wykonywany z największą ścisłością i surowością, bezwzględnie i systematycznie, mianowicie od pierwszego rozbioru aż po najnowsze czasy. Po nad narodem naszym zawisł duch nocy z rozwiniętym sztandarem, na którym krwawemi literami wypisano: „Divide et impera", co znaczy: „rozdzielać i panować!"

Bojujący w ten sposób z nami, nie zapomnieli bynajmniej o ważności stanowiska kobiety, która w naszym rozkładzie społecznym i wynarodowieniu mogłaby się stać nader ważnym czynnikiem. Mianowicie tak zwana: „wielka polityka", nie wtenczas dopiero, ale już od wieków wiedziała o tem, że gdy dla osiągnięcia celów nie wystarczają często najsprytniejsze pomysły i zestawienia wielkich mężów stanu, uciekano się jako do ostatecznego środka skuteczności, do kobiety, i ta zwyciężała. Że zaś i u nas w to czarodziejstwo uwierzono, dowodzi najlepiej znane przysłowie, którego tu powtarzać nie potrzebujemy.

I rzeczywiście plan ten zaczął odpowiednio oddziaływać, zaszczepiony w wyższych warstwach społecznych. Czytając z tych czasów pamiętniki, jak naprzykład: Duklana Ochockiego, Józefa Krasińskiego i wielu innych i widząc do jakiego poziomu spadła znaczna część społeczeństwa przewodniczącego narodowi, po jakich kałużach uniemoralnienia brnęła, rozluźniając wszelką siłę moralności i obyczajów, to zaiste uznać należy, że łaska Boża nie opuszczała nas i chroniła od zupełnej zagłady. Duch Boży był albowiem tak silny, że w tych samych warstwach społecznych, w których kobieta dochodziła do ostatecznego upadku, znalazł się jeszcze tak wielki zastęp niewiast polskich, które z heroicznem męztwem odziedziczonych po matkach i prababkach cnót, stały nieugięte i nie zwalczone na tym strasznym i beznadziejnym wyłomie; — to też jaśniały i jaśnieć będą po wieki, jako gwiazdy przewodnie. Im też głównie zawdzięczyć należy przechowanie tradycji narodowej i posłannictwo matek rodu — Polek, które się po dziś dzień przechował, jakby w niezdobytej skarbnicy.

Rzućmy tylko okiem po wszystkich ziemiach Polski, rzućmy okiem tam, gdzie kneblują usta odzywające się mową polską, mową ojców, gdzie poczytywanem jest za zbrodnię, gdy dziecko mówi pacierz po polsku, gdzie również zbrodnią się nazywa, jeżeli syn tej ziemi wymówi: „Jestem Polakiem", gdzie szatany-ludzie popełniają nieustanne mordy na duchu narodu, gdzie siła męzka i odwaga opuszcza już nareszcie ręce w tej nierównej walce; któż tam stoi na wyłomie, i odnosi zwycięztwa? — Kto pod grozą największych kar, zaszczepia w młodocianych piersiach dziatwy ideę Boga i wiary ojców naszych, uczy ich mowy, czci i miłości, które zawarte w odwiecznym katechizmie narodowym polskim? Ducha tego nie mogą oziębić śniegi Sybiru i choćby najstraszniejsze męki, po których spływają strumienie krwi! Łamią się nawet teutońskie zachcianki, słabną wobec niczem nieugiętego oporu.

A czyjaż to zasługa jeżeli nie niewiast polskich, tych matek rodów naszych!

Na tem się jednak niewiasta polska nie ogranicza, i jeżeli kiedy, to dziś rozpatrzywszy się trzeźwo po widnokręgu walki, nabywa przekonania, że jej świętym obowiązkiem jest zajęcie wyraźniejszego stanowiska obok mężczyzny, a tem samem wzmocnienie jego ducha, zagrzewanie do wytrwałości w walce.

Pojęła ona jasno, że oprócz miłości Ojczyzny w słowie i teorji, oprócz walki nieustającej, szukać należy w narodzie do takiego bojowania jeszcze innych czynników. Gdy zaś zasady ekonomji politycznej wskazują i dowodzą jasno, jak na dłoni, że jeżeli walka podobna nie popartą zostanie oprócz siły ducha, siłą realną, wzmocnieniem bytu codziennego i zasobami, które umożebniają wszelki ruch w kierunku narodowym, przeto jasnem było zadanie kobiety-Polki: mnożenia domowego dobytku i wytwarzania bogactw ziemi, kraju i Narodu.

Każdy zaś przyznać musi, że ziemię naszą wyciskano przez cały wiek z górą, niemal jak cytrynę, i pozbawiano przez to wszelkich soków żywotnych, gdy nawet apostolstwo szerzące lekkomyślność, zapoznanie obowiązków i marnotrawstwo nie było ziemiom polskim obce, a my w zwątpieniu czy rozpaczy rzucaliśmy się w te brudne fale... Do niedawna taka potęga — „żelazny książe" — w przekonaniu swem, żeśmy już tak nizko upadli, iż nam nic już innego nie pozostaje, jak zakończyć byt nasz powszechnym żywotem szulera, wskazał nam w tym celu ostatnią drogę, wołając z szyderstwem: „Do Monaco!" — ale duch narodu naszego, nie dał jednak za wygranę, a chociaż raniony tak ciężkiem szyderstwem, postanowił z większą jeszcze zaciętością zapełnić luki bojowników.

Otóż i tu niewiasta polska, czując się dotkniętą tym pociskiem szyderstwa, postanowiła nie oglądać się po za siebie, nie wątpić i nie wahać się, ale zaufać własnym siłom i stanąć mężnie w szeregach bojowników za świętą sprawę. Zrozumiała ona dobrze, że walka ta nie orężna w prawdzie i bezkrwawa, wymaga przecież odwagi wielkiej do zerwania stanowczo z tem wszystkiem, co nas gubiło i gubi. A głównem jej obecnie zadaniem jest wyrobienie w sobie samej: silnej woli i wytrwałości.

I oto zaczyna się wyłaniać z czarnych chmur i mgły sztandar nader skromny, ale prowadzący do wielkiej doniosłości czynów, których hasłem: „*Oszczędność!*"

Myśl ta rzuciła iskrę światła ożywczego w umysły szlachetne niewiast polskich, które ją postanowiły niebawem zamienić w czyn. Otóż już teraz w głównych starych dzielnicach ziem polskich, jako to: w Krakowie, Lwowie, Warszawie, Poznaniu, powstały lub zawięzują się „Towarzystwa oszczędności kobiet".

Łączność taka mieści w sobie nadzwyczaj wielkie znaczenie, a jeżeli zostanie dobrze i jasno zrozumianą, oddać może społeczeństwu naszemu, a tem samem narodowi również wielkiej doniosłości przysługi.

Powodzenie i skutek zależeć będą od tego, jeżeli zamiary te patrjotyczne zamieniane w czyn, postępować będą po drodze, wytkniętej z rozwagą, spokojnie, a nie będą się zużywać w pierwszej chwili zapału podnoszonego do potęgi, gdyż taka praca musi wkrótce osłabić, znużyć, zniechęcić i unicestwić zamiar.

Liczne doświadczenia pouczają nas, że najpiękniejsze i najszlachetniejsze zamiary, które w pierwszej chwili wywoływały gorący zapał, zamieniający się nawet w formalny szał, później, gdy brakło im poprzedniej rozwagi, gruntownego zrozumienia rzeczy i powodu — celu, rzecz sama obliczona jedynie dla potrzeby chwili, dnia, niknęła szybko pomimo najświetniejszych odblasków, jak race gwiaździste wypuszczane w powietrze lub ognie bengalskie, po których oprócz miłego wrażenia pamięci, a w końcu swędu, nic nie pozostało.

Z KRAJU

Czerw. Rusi telegrafują z Turki, że poseł Teliszewski otrzymał na sejmiku relacyjnym tamże odbytym *votum nieufności* od wyborców. Z tego powodu organ p. Markowa niezmiernie jest uradowany, zestawiając fakt powyższy z „votum nieufności" udzielonem Romańczukowi przez wyborców z pow. kałuskiego. „Nie pomogły więc — powiada *Czerw. Ruś* — żadne wpływy, na nic się zdał terorryzm (!) i groźby (?) ludzi, którzy przedstawiali się sami w charakterze cywilnych żandarmów".

Gazeta Narodowa porusza myśl scentralizowania Spółek rolniczych w kraju za pośrednictwem jednego zakładu. Z powodu rozwiązania tarnopolskiej Spółki rolniczej dowiaduje się Gazeta: że upełnomocnieni obywatele obwodu tarnopolskiego traktowali w ostatnich tygodniach z pierwszorzędnemi firmami bankowemi kraju, i mają od nich obowiązujące propozycje pod nader korzystnemi dla związku producentów warunkami — tak, że odtworzenie się Związku rolników w Tarnopolu po likwidacji dzisiejszej Spółki, nie jest wcale wykluczone.

Diło ogłasza w ostatnim numerze odezwę komitetu centralnego wyborczego, opatrzoną podpisami wszystkich członków. Czytamy tam: „że Rusini stoją na gruncie narodowej niezawisłości i przedewszystkiem dążą do rozwoju swej narodowości i języka, trzymając się wiernie katolickiej wiary i ruskiego obrzędu: Stoimy na gruncie austrjackiej konstytucji i zaprzysięgamy wierność Najjaśniejszemu Panu. Podajmy sobie ręce — kończy odezwa — do wspólnej, raźnej działalności na sławę i pożytek ruskiego narodu".

KURJER LWOWSKI

* Zastępca marszałka krajowego p. Chamiec wyjechał do Wiednia.

* Wydział krajowy zamianował asystenta katedry robót wodnych na politechnice p. Michała Kornellę, inżynierem-asystentem krajowego biura meljoracyjnego.

* Na wczorajszej sesji zajmował się Wydział krajowy rozdawaniem stypendjów uczniom szkół publicznych. W r. b. rozdano 105 stypendjów; ubiegających się było około 1500 kandydatów. Znaczący stosunek.

* Jeden z tutejszych agentów policyjnych wyśledził i przyaresztował dnia 29 b. m. zarobnika, Dmytra J., jako sprawcę zbrodniczej kradzieży w dzień Nowego roku, na szkodę Bazylego Komarzyńskiego, popełnionej. Dmytro J., sprowadzony do biura inspekcyjnego Dyrekcji policji, nie przyznał się do winy, gdy jednak mimo to wobec zebranego materjału dowodowego miał być oddany do aresztu, targnął się na życie, zadając sobie niespodzianie zwykłym kozikiem ranę w prawą stronę szyi. Rannego odstawiono do szpitala głównego.

* Dyrekcji teatru hr. Skarbka udało się pozyskać p. Stromfeld-Klamrzyńską jeszcze na 3 występy. Najnowszy utwór Aurelego Urbańskiego p. t.: „Tola" ujrzy światło kinkietów w przyszły wtorek.

* Na onegdajszem posiedzeniu Rady miejskiej postawił dr. Piętak wniosek samoistny, w sprawie umieszczenia archiwum akt grodzkich i ziemskich, zawierającego cenne materjały historyczne. Wniosek ten będzie regulaminowo traktowany.

* Obywatel tutejszy i majster szewski p. Fr. Południewski obchodzić będzie 2 lutego półwiekową rocznicę swej pracy zawodowej.

* Dr. Karol Lewakowski, jako wiceprezydent Rady zawiadowczej i pełnomocnik muzeum polskiego w Rapperswylu, podjął wczoraj z urzędu depozytowego lwowskiego kwotę 3564 złr., która po odtrąceniu podatku i stępla pozostała z zapisu ś. p. Karola Beliny Brzozowskiego, jako legat w kwocie 4000 złr. dla muzeum testamentem przekazany.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Poseł ks. Siczyński zwołał swych wyborców na dzień 5 lutego do Zbaraża, dla zdania sprawy ze swych czynności poselskich.

* *Narodna Rada* w Buczaczu zwołuje na 9 lutego wiec. Na porządku dziennym znajduje się między innemi sprawa wyboru posłów do Rady państwa.

* Z powodu ospy, grasującej w Przemyślu, zabronił magistrat złoczowski teatrowi ruskiemu przyjechać z Przemyśla do Złoczowa.

* W dniu 24 b. m. odbył się w Bolesławiu ślub p. Zdzisława Stradiota, koncepisty namiestnictwa, z p. Zofją Fibichówną córką notarjusza.

* W Strzeliskach nowych podczas jarmarku dnia 19 b. m. lokaj właściciela dóbr Sarniki chciał wydać fałszywego papierowego guldena. Żydzi tameczni poznali jednak, iż gulden ów jest fałszywy i zawiadomili o tem natychmiast żandarmerję, która odbyła bezzwłocznie rewizję w mieszkaniu lokaja w Sarnikach i znalazła tam kilkadziesiąt guldenów papierowych, już to zupełnie wykończonych już to popsutych i niewykończonych, oraz maszynę do robienia ich i różne przybory chemiczne. Lokaj przyznał się przed żandarmami zupełnie do winy. Żandarmerja zabrała wszystkie znalezione fałszywe guldeny i przyrządy, służące do ich przygotowania i aresztowała lokaja, oraz rządcę dóbr Sarnik i odstawiła ich do sądu powiatowego w Bóbrce. Fałszywe guldeny można było łatwo poznać, gdyż nie było na nich podpisów, wykonanych na zwykłych guldenach czerwonym drukiem.

Z Królestwa.

KURJER WARSZAWSKI

* Komisja owocowa Towarzystwa ogrodniczego, przyjęła wniosek p. Edmunda Jankowskiego, w kwestji nieustających konkursów na owoce. Ma to być zachętą do polepszenia racjonalnej hodowli drzew owocowych i do starannego przechowywania odmian zimowych. Członkowie komisji, stanowią zarazem i jury, a nagrody rozdzielane będą w pieniądzach.

* Delegaci kapitalistów francuskich przybyli tutaj celem ostatecznego załatwienia sprawy budowy galerji, łączącej ulicę Czystą z Trębacką. Będą w niej założone magazyny wyrobów francuskich. Delegaci wyrazili życzenie, iż chętnieby weszli w umowę, co do innych ważniejszych przedsiębiorstw, a mianowicie obulwarowania Wisły.

* Koncert, na rzecz rodziny Moniuszki, urządzony staraniem Mierzwińskiego, odbędzie się nieodwołalnie w dniu 8 lutego, w sali ratuszowej.

* Przedsiębiorca londyński Harry Worster zapowiedział swój przyjazd z wystawą osobliwości „przedpotopowych".

* W sferach sądowych krąży pogłoska, że trybunał handlowy, jedyna pozostałość dawniejszego sądownictwa, będzie zniesionym, a sprawy rozpatrywać będzie teraźniejsza izba sądowa.

Z Brazylji.

P. Adolf Dygasiński, delegat *Kurjera Warszawskiego*, przesłał w dalszym ciągu pomienionemu pismu następujący list z Masaranduby:

Masaranduba, dn. 1 stycznia 1891.

Nie częste są moje korespondencje, bo nie piszę z kraju kolei żelaznych i rozwiniętej żeglugi parowej. Z Rio de Janeiro płynie się przez dwa tygodnie wodą do Blumenau, a potem zostaje jeszcze 40 kilometrów drogi lądowej przez istne djable mosty; ale to się opłaca, gdyż jest co widzieć.

Stolica Brazylji, Rio de Janeiro, żyje życiem podobnem, jakie się w Warszawie widzi w święta na Saskiej kępie: fajerwerki, muzyka, powywieszane wszędzie jakieś chorągiewki, banie z kolorowego papieru, nieustanny zgiełk dzwonków, w które zaopatrzone są muły tramwajowe, gwizdania i wesołe wykrzyki.

Co innego prowincja. Tutaj panuje przyroda w całym swym majestacie wdzięków, powagi i grozy, które stopniowo przejmują każdego cudzoziemca. Nieraz na przestrzeni 20-tu mil nie spotkasz chaty, widzisz tylko góry pokryte dziewiczym borem, ocean zasiany bezludnemi wyspami i skałami. Szczęśliwyś, gdy ci płynącemu nocą przyświecają gwiazdy, gdy wicher nie dmie ponuro, ocean nie wyszczerza swych strasznych, białych kłów i nie wali z rykiem w boki statku. Ale się i tak płynie do rana, aż o wschodzie słońca ujrzysz w ciepłych mgłach przewalające się po falach delfiny, lub w dzikich podskokach rwące się do okrętu stado rekinów.

Lecz pójdźmy na ląd, zobaczmy Masarandubę.

Ja nie wiem, czy kto obliczył, ile ta okolica ma przestrzeni. Góry na prawo, na lewo, przed tobą i za tobą, a między niemi warczą potoki, skaczą po skałach, spadają, pienią się i lecą do matki rzeki, Itajahy-Assu, która ich wody odda oceanowi-ojcu. Na górach bory, a w borach pokrzykują papugi, ptak guacho wyśpiewuje dyszkantem tiku-tiku, wtóruje mu curio lub sabia, nad strumieniem znowu zaczyna ciągle piosnkę swą benti-vi i nie kończy jej, a ara-ponga pogwizduje! Przelatują krocie motyli i prześlicznych kolibrów.

Widziałem Masarandubę w dzień, w nocy i o wschodzie słońca; widziałem, jak bujał nad nią jej *gavio* (sokół) i czarny *urubù* (sęp); słyszałem wołanie puhaczów i osobliwe głosy *çapu* (żab); widziałem w nocnych cieniach miljony świateł *świetlików* i *latarników;* siadałem pod cieniem jej pysznej *indai* (palmy) i *kokojery* (palmity), albo się przedzierałem przez gąszcze *çipao* (roślina pasożytna) i *takuare* (trzcina taka, jak bambus), tworzącej jakby trjumfalne łuki.

Nie spotkałem się na szczęście ze strasznym *jararaca* (wąż jadowity), lecz mi zachodziły drogę wielkie *jaszczury* i *węże koralowe*, a *tukan* z gniazda spoglądał na mnie ciekawie. Wyznać muszę, że zrobiło to wszystko wielkie wrażenie w mej duszy, wrażenie nie dające się zapomnieć..

Lecz człowiek jestem i wielbię naturę, a dla ludzi tylko mogę mieć uczucie miłości. Zobaczmy w Masarandubie ludzi, tych ludzi, co przez ocean tu lecieli z żonami i dziećmi, pewni, iż jak z rogu obfitości skarby tu będą czerpali.

Sześć drągów wbitych w ziemię, nad niemi lichy dach z liści palmowych — oto barak, siedziba jakich trzydziestu rodzin, które tu sypiają, modlą się, śmieją, a najczęściej płaczą. Dokoła budy płoną na ziemi ogniska, a przy ogniskach w skorupach waży się czarna fasola, zwykły posiłek tutaj ludzi najbiedniejszych.

O trzysta lub czterysta kroków dalej znowu takaż buda i znowu tacy sami ludzie; jeszcze buda i także ludzie. Idę i odzywam się — „niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" — a wszyscy ci ludzie już się zwrócili ku mnie; byli zasępieni, jacyś źli, a rozjaśnili się, podbiegają, witają. Brudne to, obdarte, sponiewierane, pokaleczone, niech Bóg broni!

Więc zwykła rozmowa, zkąd ja, a zkąd oni, każdy wymienia swą wieś, opowiada o swych losach, ubolewa, skarży się strasznie!

— Na klęczkach pójdę do mojego kraju — woła jeden.

— Ratuj nas, panie, bośmy nieszczęśliwi! — wykrzykuje inny.

— Tu gady takie, że tego siekierą nie utnie.

— Jakieś robaki podziurawiły nam nogi!

— Patrz pan, cośmy za łazarze! Mnie Matka Boska karze, żeśmy ją opuścili!

— Niema kościoła, nie ma nic, a cmentarz tam, gdzie kto zamrze.

Siadają pod wspaniałemi pinierami i tak płaczą, jak ów lud pod wierzbami Babilonu, płaczą tym strasznym płaczem, który co do siły bólu z żadnym innym w porównanie iść nie może..

Jest to tęsknota za ojczystą ziemią, za jej wonią, jej blaskiem, które żadnemi pięknościami opłacić się nie dadzą. Opuściłem głowę, nie miałem i teraz słów pocieszenia dla nieszczęśliwych.

— Już dwadzieścia rodzin ztąd poszło borami przed siebie gdzie oczy poniosą... I my pójdziemy! — zawołał jakiś chłop duży, barczysty, ocierając rękawem łzy, kapiące mu sznurkiem z oczu.

— Kiej sobie przypomnę nasze żyto, nasze pola, to się o mało w ziemię nie wkopię!

— I to na tych górach żyć nam każą, a gdzież tu człek strzyma?...

— W nocy jaszczurki i węże po głowach nam łażą, ani my ludzi, ani nas ludzie nie rozumieją.

— Dzieci wymierają, a nam dziwności przychodzą do głowy...

— Niedaleko od nas są na kolonjach Niemcy, to nas wyśmiewają, gdy się modlimy, a jak Polak chce od nich kupić kilo fasoli, to musi zapłacić mil-rejza i 400 rejzów (blizko 2 złr.).

W takich znękanych duszach powstają najdziwaczniejsze fantazje i przyszło im do głowy, że jestem jakimś konsulem z mandatem rządowym i zrobili do mnie formalne podanie. Napróżno im przedstawiałem, iż jestem biedny literat, oni tego nie pojęli, ażeby kto dla wrażeń mógł się puszczać w taką drogę.

— Panoczku, niech nas pan pocieszy, że za rok choć, za dwa wrócimy...

Narobili mi kłopotu, bo podejrzliwi urzędnicy krzywem okiem na mnie patrzą, a gazety Bóg wie, co bredzą. Robię swoje z dobrą wiarą, mówię w oczy prawdę, wyraźnie widzę i wskazuję, że rząd brazylijski jest na fałszywej drodze, powierzając ajentom dzieło kolonizacji.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Listy Kurjera Polskiego

Jeszcze o „Termidorze."

Paryż 28 stycznia 1891.

Wczoraj, podczas dnia, cały Paryż był tylko zajęty *Termidorem*. Znakomity utwór Wiktoryna Sardou, był przedmiotem dyskusji na Radzie ministrów, korytarzach Izby deputowanych, w teatrze *Komedji francuzkiej*, na bulwarach, wogóle wszędzie rozbierano i komentowano: dlaczego rząd zakazał przedstawienia tego dramatu?

Dziennik *Figaro* podaje nawet stenograficzne ustępy ze sztuki, z których się można przekonać, że autor wcale nie myślał atakować Rzeczypospolitej, lecz tylko chciał przedstawić w rzeczywistem świetle teroryzm, jaki przez kilka lat ciężył nad Francją. Że nie jest admiratorem Robespierre'a, to także się dziwić nie można, bo to dzikie zwierzę, zalewające krwią Paryż, trudno, aby wzbudzało sympatję.

Wczoraj o godzinie 10 rano odbyła się Rada ministrów pod prezydencją Carnota i ten, z ust ministra sztuk pięknych p. Bourgeois, dowiedział się o przebiegu manifestacji w sali *Komedji francuzkiej*. Pan Bourgeois otwarcie powiedział, że w sztuce nie znalazł nic takiego, coby obrażało uczucia republikańskie i dał pełne zezwolenie na jej wystawienie. Według jego zapatrywania, zakaz grania *Termidora*, jest nie na miejscu i w imieniu wolności teatrów, stanowczo się temu sprzeciwia. Ministrowie zgodzili się, lecz postanowiono jeszcze zapytać się o zdanie ministra spraw wewnętrznych p. Constans, jako odpowiadającego za porządek publiczny. Ponieważ p. Constans jest chory, więc udano się do jego pomieszkania na plac Beauveau.

Pan minister nadzwyczaj grzecznie przyjął swego kolegę i p. Claretie, dyrektora teatru *Komedji francuzkiej*, ale oświadczył, na mocy raportu policyjnego, iż dalsze przedstawienia *Termidora* spowodują groźne manifestacje i aby takowych uniknąć, musi zakazać grania sztuki.

O branie głównego udziału w demonstracjach posądzano uczniów uniwersytetu, lecz ci przez prezesa swego związku Henryka Bérangera, w piśmie, wystosowanem do dyrektora p. Claretie, stanowczo zaprzeczyli i to samo powtórzyli tym artystom, którzy się udali na ich zebranie.

Straty materjalne, jakie poniósł teatr, są bardzo znaczne. Przedewszystkiem dekoracje kosztowały kilkadziesiąt tysięcy franków, następnie musiano zwrócić pieniądze za sprzedane bilety na 30 przedstawień z rzędu, a co najważniejsze, że zanim teatr będzie mógł wystawić nową sztukę, upłynie parę miesięcy czasu i powodzenie sezonu serjo jest zagrożone.

W pałacu Bourbon, wśród posłów, także wrzała zacięta walka. Jedni byli za, inni przeciw zakazowi. Radykaliści wściekali się i chociaż Józef Reinach wylał na nich wiadro zimnej wody i wymownie bronił słuszności sprawy, Izba jednak nad jego interpelacją przeszła do porządku dziennego i postanowienie p. Constansa utrzymało się w całej pełni.

We wtorek, jak zwykle, śmietanka towarzystwa paryzkiego, zebrała się na abonamentowe przedstawienie w teatrze *Komedji francuzkiej*. Publiczność stawiła się w niezwykłym komplecie i nie było jednego miejsca wolnego. Kurtyna się podnosi, na scenę występuje Coquelin młodszy i zawiadamia, że „wskutek nieprzewidzianych okoliczności, spektakl"... Koniec frazesu ginie, wśród tumultu. Zewsząd podnosi się okrzyk: Termidor! Termidor!.. Coquelin trzy razy chce przemówić, lecz nie może przyjść do słowa i tylko mimiką i gestami wyraża to, co chciał powiedzieć. Nareszcie uciszyło się i mógł wreszcie oznajmić, iż wskutek niemożności grania komedji Moliera, a zakazu *Termidora*, kasa zwróci pieniądze za bilety. Publiczność, oświadczenie przyjęła gorącym oklaskiem i w jednej chwili, sala została opróżnioną.

Dziś artyści zebrali się na naradę i podniesiono serjo kwestję porzucenia teatru, w którym, pod pretekstem subwencji, rząd wywiera nacisk i uzurpuje sobie prawa, zupełnie niezgodne z ogłoszoną wolnością słowa na scenie.

Kilku wybitniejszych stowarzyszonych, zamyśla opuścić dom Moliera i założyć „Teatr wyzwolony". *W przeciągu jednego dnia, abonenci i przyjaciele sceny podpisali na ten cel cztery miljony franków.* Byłby to cios niepowetowany dla pierwszej sceny francuzkiej, lecz miejmy nadzieję, że się umysły uspokoją i przy pomocy rozsądku, ten projekt zostanie porzucony. Rozeszła się także pogłoska, jakoby p. Claretie podał się do dymisji, lecz wiadomość nie potwierdziła się.

Najciekawszym jednak jest, że w całym Paryżu, opowiadają sobie po cichu, że rząd wywołał demonstracje, a p. Constans uchwycił chwilę pomyślną, aby się pozbyć swego kolegi p. Bourgeois, który tu jedynie odpowiada za pozwolenie wystawienia *Termidora*. Przypisują mu nawet szerokie plany zmiany osób w ministerjum. Sam objąłby tekę spraw zagranicznych, jego przyjaciel de Fallières sprawy wewnętrzne, cenzura teatralna zostałaby przydzieloną do ministerjum spraw wewnętrznych, a jego najserdeczniejsi, pp. Ritt i Gaillard, odnowiliby z nim kontrakcik przyjacielski, co do wzięcia w antrepryzę Wielkiej Opery.

Być może, iż to są kaczki, nawet nie dziennikarskie, ale na wierzch tego oceanu paryzkiego wypływały już nieraz nieprawdopodobniejsze rzeczy.

Z różnych sfer i stron

KARTKA Z DZIEJÓW KIJOWSKIEGO UNIWERSYTETU.

(1855—1860).

WYJĄTKI Z PAMIĘTNIKÓW

Dra WŁADYSŁAWA RUDNICKIEGO.

Przepisał

Dr. ANTONI J.

(Ciąg dalszy).

Więc powracając do porządku dziennego, powiemy, że odtąd autor nasz został lekarzem praktykującym we Lwowie. A że umysł to był czynny, więc zawsze marzył o popchnięciu medycyny polskiej na tory widniejsze; pracował i dawniej, kilka rozpraw umieścił w pismach perjodycznych lekarskich, wydanych potem w osobnych odbitkach [1]; teraz marzył o wydawnictwie biblioteki arcydzieł lekarskich. Zaraz już po usunięciu się z posady prosektora, uwiadomił nas o swoim projekcie: „Gdy wyzdrowieję zupełnie a żydzi mię nie zlicytują, bo faktem jest, że po tej chorobie zwłaszcza, szkaradnie finansowo stanąłem, może mi się uda przeprowadzić tu plan wydawnictwa przekładów arcydzieł lekarskich spółczesnych na swojską mowę. Ręczyłbym za wykonanie umiejętne i dokładne, bom już nawet paru profesorów do tego wciągnął. Warszawskie wydania wszystkie poszłyby pod stół w porównaniu z temi, tamte bowiem grzeszą nietylko pod względem języka, ale i w treści tysiące błędów zawierają, czemu się dziwić nie można, skoro tłomaczami są studenci żydzi, robiący z tego poprostu spekulację. Bez poparcia jednak tego *z tamtej strony* (t. j. lekarzy w granicach Rossji zamieszkałych) ani myśleć o tem. Chciałbym przeto wiedzieć, czy mógłbym liczyć na takie poparcie, czy drogą prenumeraty np. można byt jej zapewnić?" — Poparcia się nie doczekał, wydał więc dwa tylko zeszyty i na tem poprzestał [2]). Odczarowany borykał się jednak całe lat dwa z przeciwnościami, dopiero bowiem w końcu grudnia 1874 r. postanowił wyrzec się pióra: „Całą teorję z biblioteki mojej (pisał do nas) rozdarowałem dwóm bardzo porządnym uczniom lipskiego uniwersytetu (który dziś z pewnością najpierwszy w Europie pod względem lekarskim); inne książki prócz koniecznych popaliłem, to posprzedawałem na makulatury — i zaczęto mnie używać... potrzebuje *mundus* szarlatanów i ja nim być potrafię, kiedy głód zmusza do tego i potrafiłem też, i coraz mi z tem lepiej materjalnie, chociaż wierzajcie, że tak boleśnie w sercu, jak po stracie kochanki być może.... A jam tego doświadczył".

I tu się łudził, materjalnie wcale lepiej nie było, przeciwnie bieda doskwierała, a nie umiał sobie poradzić, ręce mu opadały z rozpaczy, pić nie mógł, do alkoholu miał wstręt, więc się upijał opjatami: „Nerwy tak rozdrażnione, pisał nam już w czerwcu 1874, że prawie co dnia wstrzykuję morfinę podskórnie, i znoszę bez żadnej szkody, trzy, czasem więcej gran na dobę. Tak to drogi panie sterała się machina — a szkoda, wielka szkoda na prawdę! dajcie mi w latach dziecinnych i młodzieńczych innego opiekuna, nie dopuście powstania, które mnie bądź co bądź zarżnęło, dajcie mi nieco więcej prawdziwej dumy, nie zaś miłości własnej, a równie — jak was szanuję — nieco mniej serca, a obaczylibyście, że nie zeszedłbym z tego świata, tak niepostrzeżenie, jak to dziś nastąpi, że niejedną zasługą prawdziwą utrwaliłbym w społeczeństwie pamięć o sobie... Tylko że odwieczne owe *gdyby* już się nie zmieni, i pono nigdy lepiej nie będzie jak teraz, a dałby Bóg aby przynajmniej nie było gorzej"...

I upijał się coraz częściej, i w odurzeniu szukał nie tylko uspokojenia bólów fizycznych, ale i trosk, które go nękały: „Inne uczucia rodzą się w sercu i mózgu, gdy spojrzę za siebie. Nieraz mi przyszło krwawemi łzami zapłakać nad tą przeszłością moją — ale dziś mam morfinę w zapasie, to też się nią ratuję. *Darynder* nieboszczyk pił, inni także piją a ja — wstrzykuję morfinę. — Co lepsze, na to odpowiadać nie będę, to tylko pewna, że gdyby kto wobec mnie potępiał pijaka, należącego do prawdziwej inteligencji, tobym się gotów strzelać o niego. Łatwo to, łatwo *judicare*, ale trzeba z jednej strony, znać organizm i granice sił jego, tak jak my go dziś znamy, a z drugiej skosztować tego napoju, o którego oddalenie sam Chrystus błagał w Ogrojcu, — a wówczas można czystem sumieniem wyrokować, dokąd ma prawo sięgać sąd ludzki.

(Dalszy ciąg nastąpi).

[1]) Kilka studjów i szkiców z praktycznej medycyny: 1) Dławiec — Kraków 1869 r. 56. II. 2) Zapalenie oskrzeli ostre i przewłoczne (Bronchitis) Kraków 1870 str. 80 (Odbitki z Przeglądu lekarskiego). 3) Suchoty płucne i gruźlica, z odczytów klinicznych prof. Oppolzera Warszawa 1871 str. 72. (Odbitka czy nakład kliniki).

[2]) Krążenie krwi w płucach przez dr. Liebiga, z niemieckiego przełożył dr. W. R. Warszawa 1873 I 40. Rozmaite odmiany przewłocznego rozlanego zapalenia nerek p. Barthelsa, przełożył Dr W. R. Warszawa r. 1878. Obie prace wyszły nakładem Gazety Lekarskiej.

Książe Baldwin.

(Dokończenie).

Ale nadewszystko popularnym był młody Baldwin, z rzadkim taktem umiejąc sobie tę popularność skarbić. Przypominają sobie teraz wszyscy, jak przed dwoma laty, na wieść o wybuchu w pewnej kopalni węglowej, nie pytając nikogo, zabrał ze sobą adjutanta i pojechał z pomocą, włożywszy do kieszeni wszystkie pieniądze jakie miał. Było sto ofiar wybuchu. Młodziutki kapitan od chaty do chaty odwiedzał wszystkich, pukał do drzwi i rozdawał pieniądze. Często nie poznawano go i pytano go: kto jest?

— Ja jestem Baldwin, synowiec naszego kochanego króla — mówił, wspominając umyślnie imię Leopolda.

Zanim doszedł do połowy wioski, już był otoczony przez ludność, która wydawała na jego cześć okrzyki i cisnęła się dokoła.

Teraz stoi pomnik jego w tej wioscce, której mieszkańców nieraz później odwiedzał.

Innym razem w roku zeszłym, w Bruges, podczas pewnej inauguracji, zauważył, że mowa króla Leopolda, wypowiedziana po francuzku, nie sprawia pożądanego na Flamandach wrażenia, kiedy więc król zbliżył się ku końcowi oracji, Baldwin stojący tuż obok podsunął królowi wyrazy: „Sire, terminez par une phrase en flamand".

Król zrozumiał i zakończył flamandzkim okrzykiem na cześć dzielnego i kochanego miasta Bruges.

W mgnieniu oka oblicza słuchających się rozpromieniły i grzmotami oklasków odpowiedzieli na oracją króla, który cisnął do piersi ukochanego synowca, jeszcze po flamandzku kilka słów dodał, jego, Baldwina polecając sympatjom ziomków.

Kiedy wsiadali do powozu, mieszkańcy wyprzęgli konie i uroczystość zakończyła się owacją na cześć króla, zamiast jego delkonfiturą, na którą się zanosiło.

Takiego to dzielnego i serdecznego przyjaciela, synowca i następcę traci w osobie zmarłego Baldwina król Belgów Leopold II. Policzmyż jeszcze raz olbrzymie tego rodzaju straty, jakie monarcha ten w ciągu panowania swego poniósł.

Oto w roku 1867 siostra jego dwudziesiedmioletnia cesarzowa meksykańska Charlotta, na wieść o rozstrzelaniu męża jej cesarza Maksymiljana, ulega obłędowi po dziś dzień nieuleczonemu.

W roku 1869 umiera mu syn rodzony i następca tronu, książe Brabantu.

W r. 1889 umiera zięć jego Rudolf, przyszły cesarz austrjacki i domniemany a tak potrzebny aljant ze względu na coraz nowe roszczenia ze strony niemieckiej.

Ma jednak pociechę król Leopold, bo oto uchował mu się dzielny synowiec i rozumny spadkobierca korony. I ten jednak niespodzianie się z nim rozstaje. Opuszcza go Baldwin w chwili, kiedy całą nadzieję w nim pokładał, kiedy sam broniąc się od wrodzonych sympatyj niemieckich i widząc ich zgubność dla kraju, nie ma się już oprzeć na kim, ostatnia bowiem podpora, brat młodszy Baldwina Albert, liczy zaledwie szesnasty rok życia i rozpoczyna dopiero studja wojskowe.

I mówią, że dość być królem, aby być szczęśliwym!..

Zważmy przytem, w jakiej chwili się to dzieje. Od czasu do czasu, nadchodzące depesze z Berlina i Luksemburga donoszą o stanowczym zamiarze cesarza Wilhelma utworzenia, w porozumieniu z księciem Adolfem Nassauskim, oddzielnego królestwa Lotaryngji, w skład którego ma wejść i Luksemburg cały, byle na tej podstawie osiągnąć się dał aljans niemiecko francuzki. Nowe królestwo oddane Niemcom tworzyć się ma bezpośrednio pod bokiem Belgji, która wiadomo, jakim jest z dawien dawna przedmiotem niemieckich pożądliwości. Brzemię wielkich, ciężkich kłopotów, nie mówiąc już o goryczy zmartwień rodzinnych, zwaliło się naprawdę na barki Leopolda II...

Z życia artystów krakowskich.

(SZKICE I WRAŻENIA).

X.

Ryszard Ruszkowski.

Niekiedy sama fizjognomja wskazuje, jaki jest zawód człowieka. Zwłaszcza aktor o wybitnych zdolnościach posiada w swych rysach i na całej twarzy piętno, odróżniające go od innych. Wygolony starannie, artysta dramatyczny uwydatnia grą ruchliwych muskułów powołanie swoje: dość spojrzeć na niego, aby poznać, z kim się ma do czynienia.

Jeżeli każdy aktor nosi na sobie takie znaki szczególne zawodu, do którego należy, to Ruszkowski może służyć jako typ w tym kierunku. Dobrego wzrostu, wysmukły, ma on twarz o takim wyrazie, że się ją pamięta od pierwszego wejrzenia, a pomagają nadto do nadania jej cechy odrębnej oczy, których źrenice rzucają wzrok ostry i przenikliwy. Wzrok ten jest niezawodnie w pewnym związku z twórczością artysty. Ruszkowski, który posiada talent komika charakterystycznego, musi opierać swoją technikę na bystrej obserwacji, zkąd czerpie szczegóły pojedyncze do tworzenia ról. Podpatrywanie natury, szukanie wzorów wpośród otoczenia, zbieranie oddzielnych rysów dla zgrupowania ich w typowy wizerunek na scenie — oto przygotowawcza robota, wymagająca dobrego oka, które widzi jasno i utrwala w pamięci artysty wrażenie zewnętrznego świata.

Usposobienie Ruszkowskiego jest również charakterystyczne. W życiu prywatnem odznacza się on takim samym humorem, jak na scenie, nigdy nie zapomina o robieniu studjów z natury i nieraz doświadcza podczas rozmowy, czy mu się interlokutora nie uda, „wziąć na kawał" za pomocą poważnego opowiadania komicznej treści. Skoro eksperyment się powiedzie, Ruszkowski zdobywa jeden szczegół więcej do techniki aktorskiej; później umie artysta w odpowiednim momencie na scenie, z doświadczenia skorzystać i efekt potrzebny wywołać.

Karjera artysty dramatycznego uśmiechała mu się od młodzieńczych lat. Warszawa, gdzie Ruszkowski ujrzał w r. 1856 światło dzienne, mogła rozwinąć w chłopcu wrodzony popęd do teatru. Scena stołeczna jaśniała blaskiem takich nazwisk jak: Żółkowski, Królikowski, Rychter, którzy stali wówczas u szczytu sławy i powodzenia. Syn urzędnika komisji skarbu, Franciszka Ruszkowskiego, który po r. 1863 zmarł w kopalniach na Syberji, młody Ryszard nie był w możności gruntownie i długo się kształcić. A ponieważ powołanie parło kilkunastoletniego młodzieńca do teatru, Ruszkowski poszedł w kierunku, przez naturę mu wskazanym, i wstąpił na scenę warszawską 1873 r. jako chórzysta.

Wielkie pragnienie wydobycia się na wierzch, żądza sławy, podziw kreacyj stwarzanych przez Żółkowskiego i Rychtera — a tymczasem konieczność mocowania się z każdą rólką i występowania w operetce, gdy talent do czego innego czuł w sobie siły — oto pierwsza doba artystycznego zawodu Ruszkowskiego. Wreszcie, jako John Styx w „Orfeuszu w piekle", zwraca na siebie uwagę Jana Chęcińskiego. Ten pamiętny kierownik i opiekun różnych talentów, rzekł do młodego chłopca:

— Z ciebie będzie dobry aktor, ale nigdy śpiewak; przyjdź do mnie, będziemy pracowali.

W szkole dramatycznej Chęcińskiego, teoretyczną rozpoczął Ruszkowski naukę. Pewnego dnia 1874 roku, w „Rozmaitościach" dawano komedję Zaleskiego „Z Postępem". Stolpe zachorował, a Ruszkowski na propozycję Chęcińskiego, objął rolę po chorym, a nauczył się jej w ciągu sześciu godzin i wieczorem zyskał zasłużone powodzenie. Byłby po tej próbie poszedł młodzieniec wyżej, gdyby nie prędka śmierć Chęcińskiego. Brakło opiekuna i profesora — a uczeń znowu operetce musiał się poświęcić.

Ta karykatura muzyki — operetka — prześladowała Ruszkowskiego nawet w Krakowie, dokąd artysta przybył w 1877 r., chcąc pod egidą Koźmiana dalej się rozwijać. Po dziesięciu miesiącach pobytu w Krakowie, wyjeżdża Ruszkowski na prowincję.

Starożytne mury naszego grodu w duszy artysty poruszyły inną strunę, dotąd nie wydającą u nich dźwięku: Ruszkowski pisze jednoaktówkę p. t. „Ostatni z Drygalskich", a wkrótce potem komedyjkę w jednym akcie p. t. „Antreprener w kłopotach".

Podczas wędrówki prowincjonalnej i od roku 1879 na scenie lwowskiej, Ruszkowski śpiewa w operetce, nie śmie marzyć o komedji, ale już od sceny oderwać się nie może...

Kto wie, czy lata operetkowych kreacyj, nie wpłynęły ostatecznie na sformowanie się charakterystycznego talentu w Ruszkowskim? Kto wie, czy w razie odmiennych warunków nie byłby się urobił z niego np. tragik? Niezawodną zaś jest rzeczą, iż role bohaterów operetkowych, wywarły raz na zawsze wpływ na kierunek artystycznej twórczości Ruszkowskiego, który czasami, w chwilach zapomnienia, grając jakąś farsę, używał efektów z „Nietoperza", albo „Pericholi"... Dziś to przeszło.

Dzięki uwadze Stanisława Dobrzańskiego, przyjmują naszego artystę na stałe do Lwowa. Od r. 1885 zwalnia się zupełnie od operetki i odtąd obejmuje cały szereg pierwszorzędnych postaci w takich komedjach jak: „Rozbitki" (Kotwicz), „Pan Damazy" (Rejent), „Górą nasi" (Pomper), „Grube ryby" (Wistowski), „Dramat jednej nocy" (Wańka), „Romans paryski" (Baron), „Dwa światy" (Hoël), „Mąż od biedy" (Dawnowski), „Miód kasztelański" (Sołoducha), „Świętoszek" (Orgon), „Zemsta" (Rejent), „Damy i huzary" (Kapelan), „Adrjanna Lecouvreur" (Michonet), „Urjel Akosta" (Ben Akiba), „Oj mężczyźni, mężczyźni" (Kretoński) i t. d. Artysta jest nadzwyczaj pomysłowy w zewnętrznej charakterystyce, na której opiera całą rolę. Ruszkowski chce zawsze uzmysłowić postać, stworzoną przez autora i wskutek tego wiele poświęca troskliwości masce; wychodzi na scenę interesujący bardzo i od razu dobrze względem siebie usposabia publiczność, pobudzając ją do śmiechu, albo wywołując potrzebne zaciekawienie. Gdyby Ruszkowski nie był zmuszony grać za często lub nieodpowiednie dla siebie role — każda jego kreacja nosiłaby cechę wybitną, ponieważ artysta posiada wrodzony a bardzo duży talent i niemałą inteligencję. Od roku 1889 pracuje na scenie krakowskiej.

Zawód pisarski, o którym wspomnieliśmy wyżej, wydaje dobre owoce u Ruszkowskiego. W 1884 r., za dyrekcji Miłaszewskiego we Lwowie wystawił Ruszkowski pierwszą sztukę większych rozmiarów, w 3 aktach [illegible], p. t. „Bankructwo p. Filipa". Publiczność przyjęła sztukę bardzo dobrze a autora owacyjnie. Krytyka na talencie komedjopisarskim artysty się nie poznała. Ale za to Adolf Abrahamowicz zaproponował Ruszkowskiemu spółkę, której firma wybornie się rozwinęła. W r. 1885 piszą oni farsę w 3 aktach p. t. „Nihiliści", graną i przyjętą dobrze we Lwowie, Krakowie i Poznaniu; w 1886 r. tworzą „Męża z grzeczności", lekką komedję, graną z wielkiem powodzeniem na wszystkich scenach polskich. W r. 1887 piszą „Pechowskich", sztukę, która we Lwowie się nie utrzymała. Tegoż roku przychodzi na świat „Florek" (3 akty), wystawiony z największem powodzeniem w Warszawie. Wnet potem dwie jednoaktówki: „Nowa Francillon" i „Magnetyzer". W r. 1888 przybywa czteroaktowa sztuka p. t. „Pospolite ruszenie". w 1889 „Książe Pan", niedługo zaś ujrzymy na scenie napisaną w r. z. komedję w trzech aktach p. t. „Teść". Oprócz tego spółka napisała*) monodram „Przez telefon", grany w teatrze lwowskim przez Fiszera.

To, cośmy w treściwym zarysie zdołali o Ruszkowskim powiedzieć, uwydatnia najgłówniejsze cechy jego indywidualności artystycznej i pozwala wyprowadzić wniosek, że Ryszard Ruszkowski, jako talent dramatyczny, wybitne w świecie teatralnym zajmuje stanowisko, a jako komedjopisarz wraz z swoim współpracownikiem, Adolfem Abrahamowiczem, do bardzo uzdolnionych twórców scenicznych zaliczonym być musi.

Adam Dobrowolski.

*) Ruszkowski i Abrahamowicz tworzą doskonałe swe rzeczy w sposób następujący: najpierw obmyślają wspólnie treść, scena po scenie, akt po akcie; potem każdy oddzielnie obrabia temat w domu; później jeden drugiemu utwór poprawia; wreszcie, znowu wspólnie, obydwaj odczytują całość i ostatecznie ją wykończają. Spółka więc jest jednolitą.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

△ W Warszawie zamieszkuje przeszło 2000 muzyków, nie licząc nauczycieli gry na różnych instrumentach. Mimo to wszelkie usiłowania jednostek w celu skompletowania bodaj jednej dobrej orkiestry, spełzły na niczem, dzięki brakowi wytrwałości w rzeszy muzykalnej. Z tego korzystają orkiestry zagraniczne, zjeżdżające raz po raz do Warszawy. Obecnie bawią w stolicy dwie orkiestry czeskie, dwie kapele damskie i węgierska orkiestra cygańska w Wodewilu. Z polskich ma Warszawa tylko jedną orkiestrę włościańską pod dyrekcją p. Namysłowskiego.

△ Na jednym z Fredrowskich wieczorów w teatrze warszawskim „Rozmaitości" dana będzie komedja „Nikt mnie nie zna". Kiedy się Kraków doczeka podobnych przedstawień? Wartoby było, żeby reżyserja nasza coś w tym kierunku zrobiła.

△ W kilku numerach *Wieku* umieszcza p. Teodor Jeske-Choiński rozbiór krytyczny powieści Sienkiewicza „Bez dogmatu".

△ *Gazeta Lwowska* skończyła druk powieści Choińskiego p. t.: „Złote runo".

□ Pod redakcją ks. Walentego Szczepaniaka z Zasowa, a nakładem drukarni *Kurjera Poznańskiego*, zacznie w tych dniach wychodzić pismo miesięczne p. t.: *Posłaniec Matki Boskiej Nieustającej Pomocy do Ludu Polskiego.*

Kronika zagraniczna.

KURJER WIEDEŃSKI.

* W drugą rocznicę śmierci arcyksięcia Rudolfa oświetlono od rana groby cesarskie w kościele Kapucynów. O kwadrans na 8 rano zajechali cesarstwo przed bramę klasztorną, bez żadnej świty. Przyjęli ich u wejścia dwaj zakonnicy z pochodniami i odprowadzili do krużganków, gdzie zatrzymali się. Cesarstwo zbliżyli się do grobu syna i odmówili nad nim modlitwę. Na grobie leżały wieńce od arcyksiężnej Stefanji i córki jej, Elżbiety. Od grobu arc. Rudolfa przeszli cesarstwo ku grobom rodziców cesarza, arcyks. Franciszka Karola i arcyks. Zofji, poczem zmówili jeszcze modlitwę nad tymczasowem miejscem wiecznego spoczynku arcyks. Marji Antonji Immaculaty. Na grobie arcyks. Rudolfa złożyli wieńce arcyks. Ludwik Wiktor i obojej księstwo Cumberland; nadto złożono wieniec w imieniu cesarza Wilhelma, związku leśnego „Hubertus" i 19 pułku piechoty.

* Od pewnego czasu zdarzają się tu wypadki zaczadzenia od gazu. Znów teraz w suterenach domu przy Thaliagasse zatruła się cała familja stróża, na szczęście jednak dość rychła pomoc lekarska uratowała jej życie.

* Każdy prawie wybitny wynalazek pociąga za sobą smutne następstwa obłędu. Pierwszą taką ofiarą w Wiedniu jest młody malarz emalji F., który ciągle miewał od jakiegoś czasu odczyty przez telefon, przyczem najrozmaitsze wizje ma na ten temat. Nieszczęśliwego umieszczono w szpitalu warjatów.

* Malarz, profesor akademji sztuk pięknych Zygmunt L'Allemand odmalować ma portret cesarza w całej figurze, w uniformie marszałka, naturalnej wielkości. Przeznaczenie tego portretu nie jest znanem.

* Zamieszkały przy Ferdinands-strasse Szymon Kreilsheim, buchalter wiedeńskiego Towarzystwa elektrycznego, rzucił się z okna w zamiarze samobójczym, i w kilka dni po upadku skonał. W pozostawionych listach różnie tłomaczy powody, jakie go skłoniły do rozpaczliwego czynu, prawdziwy jednak powód jest dotąd nieznany. Zostawił on żonę i syna, z którymi od pewnego czasu nie mieszkał razem. Rachunki znajdują się w porządku.

KURJER BUDAPESZTEŃSKI

* Podczas robót restauracyjnych w kościele św. Mateusza w Budapeszcie, natrafiono na odosobnioną celę grobową, gdzie znajdował się sarkofag. Archeologowie utrzymują, że w sarkofagu owym spoczywają zwłoki króla Beli III. Minister oświaty zawezwał antropologiczny Wydział przy Uniwersytecie, aby rozpatrzył się dokładnie w przedmiocie, i sąd swój naukowy wydał o nim.

Rozmaitości

Pomysłowa guwernantka. Przed kilkoma dniami niejaka panna Teodora Krammel, guwernantka w Żurawicy u państwa K., dopuściła się tamże kradzieży 2 bransoletek złotych i zbiegła w kierunku do Krakowa. Państwo K. zawiadomili telegraficznie krakowską dyrekcję policji o wypadku, a poszukiwania zręczne przyniosły następujący rezultat: Panna Krammel, spełniwszy kradzież, troszczyła się przedewszystkiem o to, by zatrzeć trop za sobą i wprowadzić w błąd śledzące za nią organa. W tym celu zatrzymała się krótko w Krakowie i z całą ostentacją udała się następnie w rzekomą podróż do Wiednia. Z drogi wszakże wróciła po cichu do Krakowa i zamieszkała tu w jednym z hoteli, pod zmienionem nazwiskiem. Plan był nieźle obmyślany dotąd, ale panna Krammel nie poprzestała na tem! wymyśliła celem zupełnego zatarcia śladu jeszcze jedną sztuczkę. Udała się do jednej z krakowskich drukarń i zamówiła karty żałobne, zawiadamiające o jej własnym zgonie w Wiedniu, który to zgon rzekomo nagle nastąpił. Mimo tych wszystkich pomysłów, trafiono na ślad panny Krammel i policja weszła do jej mieszkania wtedy, kiedy zajętą była adresowaniem kart żałobnych o własnym zgonie... Tak więc pomysłowa guwernantka dostała się do aresztu, a o tem bez kart dowiedzą się ci, których o śmierci zawiadamiać chciała.

Kanonizacja Krzysztofa Kolumba. Jak wiadomo, Leon XIII zamierza Kolumba zaliczyć w poczet świętych; rozesłał w tym celu plebiscyt i 700 biskupów zgodziło się z wolą papieską. W samym jednak Watykanie znajduje się stronnictwo sprzeciwiające się mocno powyższemu zamiarowi. Głowa tego stronnictwa miała się kiedyś odezwać do jednego z zagranicznych korespondentów: „Uważam wprawdzie Kolumba za dzielnego szlachcica i dobrego katolika, ale świętym nie był". Być więc może, że wskutek opozycji kanonizowanym odkrywca Ameryki nie zostanie.

Policja zamiast pieniędzy. Parę dni temu w Paryżu rozdzielano wsparcia między ubogą ludność w merostwie 20 okręgu. Napływ żądających wsparcia był tak wielki, że wkrótce zabrakło w kasie pieniędzy. Naówczas zatelefonowano do prefektury. Envoyez argent! (Przyślijcie pieniędzy!) W prefekturze zrozumiano: Envoyez *agents!* (Przyślijcie policję!) i niebawem przed merostwem pojawiła się cała brygada policjantów, ku nadzwyczajnemu zdumieniu tamtejszych urzędników, ku wielkiej zaś trwodze ubogich. Wkótce nastąpiło wyjaśnienie i policjanci z minami, jak owe charty w Panu Tadeuszu, kiedy im umknął zając, powrócili do koszar, ubogim zaś dostarczono wsparcie.

Poczucie prawa. Farmer ze Stanu Illinois w Ameryce wjechał na szyny z wózkiem, ponieważ było mu tamtędy najbliżej do Chicago. Niezadługo zjawił się na nim pociąg pospieszny; farmer nie ustępuje wcale z drogi i maszynista musiał bieg zwolnić. Powoli tedy posuwała się cała ta oryginalna procesja aż do najbliższej stacji, gdzie farmera aresztowano. Z filozoficznym spokojem oświadczył on, iż na szyny wjechał pierwszy, miał zatem prawo jechać, jak mu się podobało.

Oryginalny jubileusz. Czytamy w *Kurjerze Warszawskim*: Djamentowy jubileusz „kawalerstwa" obchodził w tych dniach b. urzędnik trybunału cywilnego w Lublinie, p. Józef D., zamieszkały w Szadku. Wzmiankowany jubilat jest emerytem i w celibacie wytrwał lat 95. Na uroczystość p. D. sprosił tylko starych kawalerów. Marcowa gwardja, w liczbie 13, przy wesołej uczcie spędziła całą noc, wznosząc sobie „wolnego stanu". Starzy kawalerowie wnosząc zdrowia obecnych, nie zapomnieli jednak o płci pięknej. Wychylono duszkiem kieliszy za zdrowie... starych panien. Nareszcie, na wniosek gospodarza, nroczyście przyrzeczono, że wszyscy obecni wytrwają w kawalerstwie aż do śmierci i nie „zakują się w kajdany". Wypełnienie tego przyrzeczenia nie będzie trudnem, gdyż najmłodszym z tego grona jest p. Jędrzej G., obywatel ziemski z pod Turka, liczący obecnie 50 ty rok życia.

KRONIKA TYGODNIOWA.

Równo tydzień temu powstał wielki lament pomiędzy mężami przeznaczonymi do gadania w Wiedniu. Jak grom z jasnego nieba, — nie, to za stare porównanie, — jak zawalenie się wieży marjackiej na przechodnia pozbawionego twardego kapelusza, spadła na nich wiadomość o rozwiązaniu Rady państwa. Na mnie wiadomość ta nie zrobiła żadnego wrażenia, wiedziałem bowiem, że parlament wiedeński jest już od dziewięciu miesięcy przy nadziei czesko-niemieckiej, jako więc człek, co nie z jednego pieca chleb jadał, byłem pewny, że lada dzień rozwiązanie nastąpi. Ale politycy nasi, ludzie niewinni od urodzenia, nie przypuszczali nawet, iż naturalny bieg rzeczy doprowadzić musi do stwierdzenia pewników wiedzy ginekologicznej. Spokojni więc o sobie, ćwiczyli się całemi godzinami w cyzelowaniu swady oratorskiej, aby godnie wystąpić w obradach nad budżetem. Księgarnie sprowadzały im podręczniki wymowy i zbiorki zdań łacińskich i angielskich, któremi dziś tak w modzie ozdabiać oratorskie popisy. Między innemi zakład pogrzebowy „Concordia" miał być często wspominany: *Concordia res parvae* i t. d. (nie wiem jak tam dalej idzie, dość, że się kończy na *blamuntur*).

Nie dosyć na tem. Słyszałem najwyraźniej, jak układały się projekty na luty i marzec w hotelu de France. Były już zdecydowane dwie partje taroka i trzy whista licytowanego, — niejaką trudność przedstawiało jedynie zorganizowanie winta i preferansa z kociołkiem pełnym. Mam nawet pewne dane, że jeden z posłów miał już wygotowany projekt działalności parnellistycznej, to jest separacyjnej, naturalnie nie w rozumieniu separacji naszej ściślejszej ojczyzny z ojczyznami wyższej i niższej Austrji, oraz innych krajów w Radzie państwa reprezentowanych, ale separacyjnej w kierunku O'Sheowskim. Prócz tego jeszcze wiem o przyjęciu idei urządzenia trzech składkowych bankietów; zasada była już przyjęta, nieporozumienie zachodziło jedynie co do menu, gdyż okazała się różnica w zapatrywaniu na punkcie indyka z truflami. Kosmopolityczny szampan nie znajdował przeciwników, ale kiedy prawica przez lojalność stała twardo przy austrjackiem Prälatenweine, to lewica domagała się stanowczo zamanifestowania sympatji do Węgier.

Aż serce boli pomyśleć, że wszystkie te projekty poszły na marne. Jedyną pociechą jest tylko to, że dr. Sokołowski pracuje obecnie nad dziełem: „Krótki rys działalności mojej w Radzie Państwa." Drugą pociechą, ale to już wyłącznie dla współobywateli z Kazimierza, jest rozpisanie nowych wyborów. W dzisiejszych ciężkich czasach, przy upadku handlu i przemysłu, dobrze przynajmniej, jeżeli coś zarobić można. Ja osobiście zarabiam materjał do kroniki, którego obecnie muszę szukać.... aż w Afryce.

Laury Stanleyów i Rogozińskich nie dały spać spokojnie pięknym amerykankom. Wprawdzie widziały one niejednokrotnie kominiarzy, ale żywych murzynów w większej ilości spotkać im się nie zdarzyło. Otóż kilka czy kilkanaście tych pań i panienek uradziło puścić się pod wodzą miss Sheldon do Zanzibaru, Mozambiku i środkowej Afryki. Eskorta składać się będzie z mężczyzn, czy młodych i przystojnych, nie podają dzienniki nowojorskie, ale domyśleć się tego łatwo można. Będzie więc to może jedyna wyprawa, w której rezultaty wątpić nie należy. W każdej wyprawie, czego dowodem i Stanleyowska, zachodziły między podróżnikami nieporozumienia i często krwawe zajścia, pod wodzą jednak miss Sheldon, pomiędzy podróżującymi zawiążą się zapewne serdeczne węzły przyjaźni i daleko sięgającej sympatji. Ztąd też, kiedy zazwyczaj każda wyprawa kończyła się na tem, że powracała zmniejszoną co do ilości osób, wyprawa miss Sheldon przy naturalnym biegu rzeczy powróci zwiększoną. To jedna dla niej moje uznanie, i gdyby nie obowiązki kronikarza tygodniowego *Kurjera*, kto wie, czy nie porzuciłbym ziemi trafik, steueramtów, ruskiej ugody i stempla dziennikarskiego, aby odetchnąć dziewiczem powietrzem krajów podrównikowych i być pomocnym współtowarzyszkom miss Sheldon przy porannej toalecie.

W Europie bowiem coraz gorzej. Dzienniki donoszą naprzykład, że w Anglji zakładają damy „Towarzystwo ubezpieczeń od wypadków kuchennych". Będzie to asekuracja obiadów: jeżeli się pieczeń przypali, zupa przydymi, legumina opadnie — Towarzystwo natychmiast przyszle stroskanej małżonce drugą poprawną edycję zepsutej potrawy. Na oko wygląda to dobrze, ale też tylko na oko. Bo proszę sobie wyobrazić, jak strasznem będzie położenie biednych mężów, niemających zamiłowania do długiego pobytu przy ognisku domowem. Dotychczas przypalona pieczeń była wybornym pretekstem do „wygadania się", wzięcia kapelusza lub czapki i wyjścia do handelku lub resursy. Jeżeli żona miała jaki słuszny powód do wymówek, uprzedzało się ją wyrażeniem niezadowolenia z jej wiedzy kulinarnej — i zamykało się jej usta jeszcze przed ich odemknięciem. Obecnie „Towarzystwo ubezpieczeń od wypadków kuchennych" pozbawi panów domu ostatniego *remedium* przeciw swadzie białogłowskiej.

Za to dzięki galwanoplastyce, będzie mógł czuły małżonek zmetalizować nietylko organ mowy małżonki, ale i całą imość zachować sobie w postaci posągu bronzowego, srebrnego, a nawet złotego, jeżeli naturalnie posiadać będzie dostateczną ilość marnej mamony. Wynalazek ten chemika francuzkiego polega na tem, że ciało pokryte warstwą jakiegokolwiek metalu, nabiera jego trwałości i nic nie traci z najsubtelniejszych rysów. Antropoplastyka ma tylko tę małą niedogodność, że chcąc się zamienić w posąg, trzeba naprzód umrzeć. Pewien znany feljetonista tak kreśli jej zalety:

„Złotemi posągami pradziadów przybierze bez wahania gabinet swój, a nawet salon, każdy finansista i potomek finansistów. W pałacu Geldhaba, wnuka, na honorowem miejscu stać będzie pod formą statui Geldhab dziadek. Finansiści świeższej daty będą kupowali metalizowanych antenatów w specjalnych antropoplastycznych pracowniach.

„Przytem co za wygoda z punktu ekonomicznego.

„Rodziny podupadłe będą mogły zastawiać przodków swych w lombardach, płacąc od nich tylko 1 procent na miesiąc.

„Wówczas też wszelkie spory o wartość pradziadów staną się niemożliwemi — oznaczy ją każdej chwili i ze ścisłością matematyczną taksator publiczny".

Zapomina jednak feljetonista o tem, że wynalazek ma jedną stronę bardzo ujemną, bo może zachować nam, nie właściwe postacie przodków, ale ich szczątki śmiertelne w stanie już rozkładu. Byłyby to więc ciała wyniszczone chorobą i wiekiem, straszne i odrażające. Nasi n. p. wielcy krakowscy, jeżeliby chcieli zachować potomności całą pełnię swych wdzięcznych kształtów, musieliby najpóźniej koło 30go roku życia dać się żywo zmetalizować.

Chociaż jednak to wynalazek brzydki i wstrętny, nie miałbym nic przeciw temu, aby wykonać z czasem dwie grupy antropoplastyczne: jedną dla narodu, przedstawiającą członków komitetu Mickiewiczowskiego, drugą grupę dla naszego miasta, składającą się z wszystkich członków komisji i podkomisyj wodociągowych od początku ich istnienia. Naturalnie, że chemikowi francuzkiemu kazałbym tę grupę wykonać ze szczerego złota... rzeszowskiego.

K. Bartoszewicz.

Polityka

AUSTRO-WĘGRY.

Grac 30 stycznia. Tutejszy organ katolików *Grazer Volksblatt* zarzuca gabinetowi hr. Taaffego, że zraził sobie mianowicie katolików, zająwszy niemiłe dla nich stanowisko w kwestji szkolnej i tak dalej pisze: „Zarzut ten wobec publiczności jest jedynie uprawniony. JE. hr. Taaffe może być przekonany, że w kołach katolików spotka się tylko z najzupełniejszym brakiem zaufania. Możemy zapewnić rząd, że takie usposobienie upowszechnia się coraz więcej, i że duchowieństwo „erą konserwatywną" bynajmniej nie jest zbudowane. Temu nie zaradzi frazes „o pielęgnowaniu ducha chrześcijańskiego". Nikt nie uwierzy, że autor tego frazesu myślał o tem, co pisze. W przyszłości, reprezentanci wszystkich niemieckich i katolickich włościan zostaną prawdopodobnie zmuszeni do stanięcia w szeregach opozycji. Ale może bieg wypadków przybierze inny kierunek, aniżeli ten, w którym się zwrócił obecnie... Jeżeli przecież p. prezes gabinetu nie myśli zmieniać swego systemu, nie powinien przypuszczać, że my będziemy zadowoleni, jeżeli rząd postępować będzie po dawnemu. Siedm lat, przez które żywioły katolicko-konserwatywne gromadziły się około załzawionej Lii, minęły bezpowrotnie. Dawnych stosunków nie można nadal utrzymać. Nową erę powinno zapowiedzieć następujące ogłoszenie w *Wiener Ztg.*: „Kochany drze Gautschu! Zwalniamy Pana najłaskawiej, od obowiązków ministra oświaty".

FRANCJA.

Paryż 30 stycznia. Wyższe duchowieństwo katolickie we Francji, od czasu znanego wystąpienia ks. kardynała Lavigerie z oświadczeniem na korzyść Rzeczypospolitej, okazuje tej ostatniej coraz więcej życzliwości. Prawie wszyscy biskupi francuzcy oświadczyli w prywatnych listach, wystósowanych do Stolicy apostolskiej, że godzą się w zupełności na zapatrywania kardynała, a przynajmniej sądzą, że najkorzystniej dla Kościoła będzie, jeżeli duchowieństwo, stroniąc od ruchu politycznego, odda się zupełnie obowiązkom swym kapłańskim. Niższe duchowieństwo po części trwa na opozycyjnem wobec Rzeczypospolitej stanowisku. Między innymi, urządzili kanonicy w Nîmes demonstrację przeciw swemu biskupowi, który oświadczył się za Rzecząpospolitą.

WŁOCHY.

Rzym 30 stycznia. Krewniak królowej angielskiej, książe Cambridge, miał w tych dniach posłuchanie u Papieża, a we włoskich kołach rządowych wywarło to bardzo przykre wrażenie. Dziennik *Courrier de Bruxelles* podaje o wspomnianej audjencji następujące szczegóły: „Celem podróży księcia Cambridge był przegląd wojska, załogującego na wyspie Malcie. Do Rzymu udał się książę z wyraźnym zamiarem odwiedzenia Papieża. Leon XIII przyjął go z wyszczególnieniem i okazywał mu uprzedzającą życzliwość. W ciągu rozmowy zwrócił Papież uwagę na konieczność prawdziwie chrześcijańskiego wychowywania młodzieży w szkołach ludowych, na co godził się także książę.

Przedstawieni Papieżowi oficerowie z orszaku księcia, ucałowali jego rękę, chociaż są protestantami. Ojciec św. oprowadził ich po swych apartamentach i dał im sposobność podziwiania z okien Watykanu wspaniałej panoramy Rzymu. Tak oficerowie, jakoteż książe, opuścili pałac papiezki zachwyceni i wzruszeni serdecznem przyjęciem ze strony Leona XIII i nie mogli znaleźć słów na pochwały, jakiemi obsypywali głowę Kościoła katolickiego. Wieczorem dnia, w którym książe był w Watykanie, odwiedziło go kilka wybitnych osobistości włoskich sfer rządowych, oraz kilku oficerów. Wobec nich oświadczył książę, że Włochy popełniły wielki błąd, pozbawiając Papieża niezależności, bo gdyby Ojciec św. był wolny, byłaby we Włoszech więcej monarchja ustalona."

Według neapolitańskiego dziennika *Liberta catholica* słowa księcia Cambridge brzmiały dosłownie: „Vous avez exproprié le Pape, c'est la plus grande faute que vous pouviez jamais commetre. De la même manière vous finirez pour exproprier aussi le Roi Humbert". (Wywłaszczyliście Papieża. Większego błędu nie mogliście popełnić. W końcu w ten sam sposób wywłaszczycie króla Humberta). Oficerowie włoscy nie zdobyli się na odpowiedź na powyższe słowa, wypowiedziane półżartem. Prasa półurzędowa o całem powyższem zajściu nie wspomniała ani słówkiem.

W sprawie leczenia suchot płucnych limfą Kocha.

W ostatnim numerze *Przeglądu lekarskiego*, ogłosił prof. Korczyński wyniki swoich spostrzeżeń naukowych i leczniczych, jakie przedsiębrał z limfą Kocha, począwszy od 20 listopada 1890 do 26 stycznia 1891 r.

Ze spostrzeżeń tych wynika przedewszystkiem, że u chorych z niewątpliwą gruźlicą płuc, w przeważającej liczbie przypadków pojawiają się pod wpływem wstrzykiwań szczepianki *zmiany reakcyjne w płucach*, które się dają wypukać i wysłuchać. Stopień tych zmian reakcyjnych zależy przedewszystkiem od indywidualności chorego, od okresu gruźlicy, od rodzaju i stopnia gorączki, wreszcie od ilości wstrzykiwanej limfy.

Nastają one tem rychlej i przybierają większe rozmiary, im większą jest dawka szczepianki i im późniejszy okres choroby. Nawet przy użyciu bardzo małych, miligramowych ilości, nietylko mogą się bardziej zagęścić te części płuc, gdzie już istnieją zmiany tuberkuliczne, ale zagęszczenia reakcyjne stwierdzić można bardzo często nawet w miejscach najbardziej odległych a niekiedy i po stronie płuca zupełnie zdrowego. W bardzo późnych okresach choroby, homeopatyczne prawie dozy mogą wywołać świeże kawerny czyli jamy w płucach.

Jeżeli się wstrzykuje limfę pierwotnym sposobem, podanym przez Kocha, a dotychczas przeważnie praktykowanym przez lekarzy berlińskich i uwzględnia się jedynie tylko reakcję gorączkową, a nie zważa się wcale na reakcję lokalną w płucach, o której dotąd nawet wielu lekarzy wcale nie wie, że po wstrzykiwaniach tak często się pojawia, to te zagęszczenia reakcyjne przybierają bardzo często wszystkie znamiona sztucznego zapalenia płuc, na co jeszcze w grudniu z. r. zwrócił uwagę prof. Korczyński, równocześnie z prof. Gluzińskim i z Noordenem w Berlinie.

Objawy reakcyjne w płucach wywołane chociażby bardzo małemi dawkami limfy, są najwyraźniejsze po 20—28 godzinach, trwać jednak mogą tydzień i dłużej, pomimo, że się już dalej limfy nie wstrzykuje. Sciśle biorąc, objawy te *nie są wcale specyficzne dla gruźlicy płuc*, gdyż jak to już poprzednio prof. Korczyński ogłosił, zagęszczenia reakcyjne w płucach powstać mogą skutkiem wstrzykiwań szczepianki kochowskiej nawet u ludzi z płucami zupełnie zdrowemi, albo też w przebiegu zwykłego kataru płuc, nie mającego żadnego związku z gruźlicą. Okoliczność ta zmniejsza znacznie *nawet* diagnostyczne znaczenie limfy Kocha i gruźlicy płuc.

Zmianom reakcyjnym w płucach towarzyszyć może zadraźnienie worka sercowego, zadraźnienie lub zapalenie błony piersiowej, podraźnienie nerek, żołądka i jelit. U chorych z gruźlicą płuc, również często obrzmiewa śledziona i wątroba, tak samo jak u ludzi zupełnie zdrowych, którym się limfę Kocha wstrzykuje. Wreszcie chory z gruźlicą płuc może okazywać zmiany reakcyjne w płucach, pomimo, że na limfę Kocha nie reaguje wcale gorączką.

Ostateczne wyniki lecznicze w gruźlicy płuc, nie są świetne, nawet wtedy, jeżeli się szczepi bardzo małemi dawkami i wyczekuje tak długo, dopóki wszelkie zmiany reakcyjne w organach oddechowych zupełnie nie miną.

Mimo zachowania tych wszystkich ostrożności, powstać jednak mogą jamy w płucach w tych miejscach, gdzie ich poprzednio nie było. Natomiast w niektórych przypadkach, przy bardzo ostrożnem postępowaniu i przy bardzo starannem badaniu chorych, można osiągnąć pewne rezultaty lecznicze, a mianowicie zmniejszenie się ilości flegmy w płucach, zmniejszenie się lub ustąpienie gorączki, ustąpienie potów nocnych i powiększenie się ciężaru ciała.

Na podstawie tych doświadczeń prof. Korczyński radzi każdemu lekarzowi, który stosować chce limfę Kocha w celach leczniczych, ażeby rozpoczynał od dawek jak najmniejszych, by nie dochodził nigdy wyżej nad 0.010—0.015 gm. limfy, a *co najważniejsza*, by nie powiększał dozy wcześniej, dopóki nie miną wszystkie poprzedniemi injekcjami wywołane zmiany reakcyjne w płucach, które przy starannem badaniu dają się wypukać i wysłuchać. Tylko w ten sposób postępując, nie naraża się chorych gruźliczych na możebne niebezpieczeństwa a w niektórych przypadkach może się osiągnąć pewną poprawę miejscową w płucach, jakoteż poprawę stanu ogólnego.

Kronika miejscowa

Kalendarz. Dziś śś. Brygidy, panny i Ignacego Lojoli; jutro: Oczyszczenie N. M. P. i ś. Kornela; pojutrze: ś. Błażeja bisk.

Rocznice. Dnia 1 lutego 1772 roku Konfederaci barscy przybywają z Tyńca, pod dowództwem francuzkiego oficera Choisy i dostawszy się od strony Rybaków kanałem na Wawel przez Moskali zajęty, opanowali zamek.

Bitwa pod Grunwaldem należy do rzędu tych walk, które rozstrzygały o dalszym toku dziejów. Jak bitwy pod Crecy, pod Sempach lub pod Nikopolis, jak śmiertelne zapasy Napoleona pod Lipskiem i pod Waterloo, tak i Grunwald był walką potęgi, budzącej się do życia z tą, która się ku przeżyciu już miała. Tylko tu nowa siła zwycięża starą, odziera zakon krzyżacki z uroku niezwyciężonej dotąd potęgi, łamie żelazo niemieckie nad Wisłą, a sama nabiera ogromnej w Europie powagi. Polska staje się jednem z najpotężniejszych państw europejskich. Szlachta pruska polskiego pochodzenia i miasta Niemcami zapełnione, wypowiadają posłuszeństwo zakonowi, garną się pod skrzydła Polski. Jagiełło dokonał zwycięztwa, ale z niego korzystać nie umiał. Zamiast raźnym pochodem dotrzeć w serce krzyżackich dzierżaw do Malborga, opieszale się posuwał, aż zakon w nowe porósł siły i rozgromiony, do obrony rozpaczliwie się zerwał. Witold musiał spieszyć na Litwę, bo Tatarzy najechali ziemie ruskie, siły polskie się zmniejszyły, ale mimo tego, doznali jeszcze Krzyżacy klęski pod Koronowem, poczem już pochopni byli do układów pokojowych. Znużony walką Jagiełło, również nakłaniał się do pokoju i stanął też *pokój w Toruniu dnia 1 lutego 1411 r.* Zwrócono sobie wzajem poczynione zdobycze, zakon odstąpił Jagielle i Witoldowi Żmudź i zobowiązał się wypłacić 100 tysięcy kop groszy czeskich, wynagrodzenia kosztów wojennych. Mało miała Polska korzyści z tego układu, zwłaszcza, że po takiem zwycięztwie, jak Grunwald, mogła była zniszczyć zakon do szczętu. Umieliśmy zawsze zwyciężać, nigdy korzystać ze zwycięztwa.

Z powodu przypadającego w dniu jutrzejszym uroczystego święta Oczyszczenia N. M. Panny, następny numer naszego pisma wyjdzie we wtorek d. 3 lutego o godz. 10 rano.

Siostry Tercjarki św. Franciszka, rozpoczęły już obsługiwać ubogie kobiety w domu na ten cel najętym przez gminę na Kaźmierzu. Wszystkie ubogie, które się zgłaszają, znajdują w tym domu przytułek i ranne śniadanie; staruszki, słabowite i dzieci — opiekę i opatrzenie ich potrzeb; te zaś ubogie, które dla braku zajęcia albo odzieży przez cały dzień w Schronisku zostają, są żywione i zajmowane robotami.

Uroczystych obłóczyn pierwszych 7-miu Siostr, dokonał w zeszłym tygodniu O. Bernard kapucyn, w kaplicy JE. księcia biskupa Kardynała. Przy końcu ceremonji Jego Eminencja książe Kardynał, w rozrzewniającem przemówieniu wykładał nowo obleczonym Siostrom, istotę ich zakonnego powołania, i zachęcał je do wytrwałości w zupełnem oddaniu się na usługę bliźnim najbardziej opuszczonym.

Z dniem 3-im lutego t. j. na przyszły wtorek, Siostry rozpoczynają kwestować po ulicach miasta. — Oprócz zwykłych darów w odzieży i w pieniądzach, które dotąd dawano Braciom, bardzo są pożądane wszystkie nieużytki domowego gospodarstwa, jako to: resztki wszelkich materyj, z których się robią szarpie, potem przędza i nowa tkanina; — nieużyteczne papiery, z których dzieci lepią torebki i t. d. — wogóle wszystko, co w bogatszych gospodarstwach domowych niszczeje i jest zawadą, w domu zaś ubogich skrzętnie zużytkowane być może, zajmując wiele rąk.

Bracia Tercjarze zaprzestają odtąd kwesty miejskiej; — rozpoczęli fabrykować meble gięte, która to fabrykacja, jak się spodziewają, zajmie wszystkich tych ubogich i ubogich obydwóch Schronisk, którzy są bez zajęcia a do pracy zarobkowej są zdolni.

Na ostatek podajemy do wiadomości, że zewnętrzna administracja obydwóch Schronisk jest jedna jałmużna, więc dana Braciom i Siostrom jest obracana na potrzeby obydwóch Domów.

Brat Albert.

(Dzięki czcigodnemu Bratu Albertowi, weszła u nas sprawa opieki nad ubogimi na dobrą drogę. Jałmużnę biorą w schroniskach tylko ludzie niezdolni do pracy. Innym dostarcza Brat Albert zajęcia, zapewniając im za wykonywane przez nich roboty, mieszkanie i wikt pożywny. Tylko w podobny sposób wykonywane uczynki miłosierdzia chrześcijańskiego czynią zadość względom ludzkości, a nie przyczyniają się do wytwarzania nałogowych próżniaków i żebraków zawodowych. Nie wątpimy przeto, że Siostry Tercjarki św. Franciszka w każdym domu spotkają się z życzliwością dla Schronisk Brata Alberta. — *Przyp. Red.*).

Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr. Michał Bobrzyński, przybył do Krakowa.

Protomedyk dr. Merunowicz przybył do Krakowa, dla wzięcia udziału w ankiecie, zbierającej się dziś w naszem mieście dla obrad nad sprawą urządzenia Wydziału lekarskiego we Lwowie.

Dyrektor policji radca rządowy dr. Korotkiewicz, wyjechał do Lwowa dla przedstawienia się p. Namiestnikowi.

P. Helena Modrzejewska przybyła do Krakowa, zkąd się w tych dniach na gościnne występy do Warszawy. Znakomita artystka będzie dziś w teatrze na przedstawieniu „Klubu kawalerów" Bałuckiego.

Dr. Kazimierz Junosza Gałecki, auskultant sądu krakowskiego, przydzielony do prokuratorji skarbu w Wiedniu, powołany został do ministerstwa skarbu.

Dr. Jan Jakubowski mianowany został substytutem ś. p. dra Artura Leo, adwokata krajowego.

Wydział lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego, jak donosi *Przeg. lek.* wyznaczył komisję, złożoną z profesorów: Blumenstocka, Browicza i Cybulskiego, którzy wspólnie z delegowanymi przez Wydział filozoficzny profesorami: Czernym, Sokołowskim i Wierzejskim mają zastanowić się nad kosztami urządzenia Muzeum antropologicznego w Krakowie.

Wieczorek muzykalno-wokalny ku uczczeniu powstania styczniowego, odbył się w dniu wczorajszym w Czytelni katolickiej młodzieży, przy nader licznym udziale publiczności, która gorąco oklaskiwała wszystkie produkcje, składające się na piękną i urozmaiconą całość.

W liście gospodarzy i gospodyń Wieczoru kostjumowego „Harmonji" pominięte zostały następujące osoby: Prezydent Jasiński z żoną, wiceprezydent p. Madejewski i prezes Tow. weteranów p. Konopka.

Bal akademicki. Obowiązki gospodyń na balu akademickim, który odbędzie się 5 go lutego, przyjąć raczyły następujące panie: Adamkiewiczowa, hr. St. Badeniowa, Beringerowa, Boguszowa, Brasonowa, Browiczowa, Chylińska, Chwalibogowska, Cyfrowiczowa, Dargunowa, Drohojowska, Dobrzańska, Domańska, Dunajewska, Dwernicka, Wł. Fischerowa, Günterowa, Hallerowa Wł., Iskrzycka, Jakubowska Faust, Jastrzębska, Kirchmajerowa, hr. Komorowska, Krzymuska, Kleczyńska, Creizenachowa, Lisowska, Longchamps, hr. Ledóchowska, ks. C. Lubomirska, Maciejowska, z książąt Czetwertyńskich Mazarakowa, hr. R. Michałowska, St. Madeyska, hr. J. Mieroszowska, St. Muczkowska, Mussilowa, Nowacka, J. Götz Okocimska, z hr. Sumińskich Götz-Okocimska, Pareńska, K. Pieniążkowa, P. Pieniążkowa, Pochwalska, Pokutyńska, Pouińska, A. hr. Potocka, hr. Raczyńska, Rettingerowa, Rozenblattowa, hr. Scipionowa, hr. Sobańska, Słapowa, prez. Szlachtowska, Śliwińska, Smolarska, Styczniowa, Szeligowa, Szujska, hr. St. Tarnowska, Trzebicka, Teichmanowa, Ulanowska, Wentzlowa, Wężykowa, L. Wiszniewska, hr. A. Wodzicka, hr. R. Wodzicka, Wężowiczowa, W. Zakrzewska, z hr. Moszyńskich Zakrzewska, J. Zborowska, Zborowska, Zollowa.

Bal Stowarzyszenia rękodzielników „Zgoda" odbył się wczoraj w Sali strzeleckiej, z tradycjonalnem powodzeniem. Blisko sto par stanęło do kadryla i mazura, które dziarsko i elegancko prowadzili pp. Dziubanowski i Splichtal. Sala strzelecka, sama przez się bardzo ładna, wielu zdobna portretami, udekorowaną była szeregiem rozłożystych oleandrów przy wejściu. Bal otworzyli polonezem: prezes Izby handlowej p. Teodor Baranowski z panią radcową i prezesową „Zgody" Rehmanową; dalej postępował poseł dr. August Sokołowski z panią Walentową Łysakowską, za nimi zaś par kilkadziesiąt sunęło.

Bal wczorajszy liczniejszym był, niż w latach poprzednich, co świadczy o wzroście tak ze wszechmiar pożytecznego i sympatycznego Stowarzyszenia, jakiem jest krakowska „Zgoda".

Prawdziwą przyjemnością było patrzeć na salę, gdzie przed oczyma mknęło mnóstwo uroczych tancerek i żwawych tancerzy.

Wiele osób, wybitne zajmujących stanowiska społeczne zauważyliśmy między uczestnikami balu: był więc poseł Chrzanowski, poseł dr. August Sokołowski, dyrektor Kotarski, dyrektor budow. miejsk. Niedziałkowski itd. itd. Wymieniać mnóstwa osób niepodobna, liczba ta bowiem byłaby zbyt długą — dosyć, że cała zacna „Zgoda" stawiła się w komplecie. Czcigodnemu prezesowi Stowarzyszenia, radcy p. Rehmanowi, udaje się zawsze wszystko, do czego z dzielną swoją ręką i poczciwem, polskiem sercem się weźmie — bal wczorajszy wymownem jest tego świadectwem. Budującym poprostu był widok, jak powszechnym szacunkiem i gorącą sympatją ogólną otoczonym jest zacny prezes, na co nad wyraz zasługuje.

Zabawa kostjumowa na lodzie. Na stawie w Parku krakowskim odbędzie się dzisiaj, w niedzielę wielka zabawa kostjumowa. Na torze odpowiednio udekorowanym puści p. J. Mądrzykowski wspaniałe ognie. W kostjumach między innymi wystąpią: słoń, niedźwiedź, małpy, klowni tudzież kilkanaście masek różnych zwierząt. Polonez, kadryl i korowód łyżwiarski nastąpią o zmierzchu, przy oświetleniu stawu różnokolorowemi ogniami. Początek zabawy o godz. 4 po południu oznajmią salwy armatnie. O godzinie 5 nastąpi puszczenie balonów. Koniec zabawy o godzinie 8 wieczorem.

Śmierć staruszki. Mieszkańcy domu l. 7 przy ul. Augustjańskiej na Kaźmierzu, zaniepokojeni nieukazywaniem się od trzech dni lokatorki tegoż domu, staruszki Adolfiny Ormańskiej, i znalazłszy drzwi jej mieszkania zamkniętemi, zawiadomili o tem onegdaj władzę policyjną. Po przybyciu na miejsce komisarza pol. dra Banacha i wyważeniu drzwi, znaleziono Ormańską martwą na łóżku, w nogach jej pieska, jakby uśpionego, oraz dwa koty i gołębia nie dających śladów życia. Zawezwany bezwłocznie lekarz, stwierdził śmierć staruszki z powodu *zaczadzenia*. Ze względu, iż Ormańska powszechnie uchodziła za osobę bardzo biedną, w pierwszej chwili przypuszczano wypadek samobójstwa z braku środków do życia, podczas jednak opisywania ruchomości, odnaleziono 416 złr. w papierowej i srebrnej monecie, której większość stanowiły szóstki, każda w osobny papierek zawinięta; zdaje się przeto nie ulegać wątpliwości, że zgon staruszki nastąpił z zaczadzenia wypadkowego.

Ogień. W dniu wczorajszym o godz. 10½ wieczorem, w Collegium chemicum, w prawem skrzydle na parterze, jak przypuszczają, przy ogrzewaniu rury gazowej, zatlił się sufit, a następnie ścianka pruska. Ogień nie przybrał szerszych rozmiarów, a straż ogniowa wprędce takowy ugasiła.

Teatr.

Półświatek Dumasa: benefis p. Sobiesława.

Trzeba być mistrzem formy i artystą, obdarzonym talentem niepospolitym, aby pomimo tendencji, jaką autor kładzie w utwór, dzieło nic na piękności swojej nie straciło. Tylko wyjątkowym organizacjom artystycznym rzeczy podobne się udają; za wsze lepiej nie próbować, bo skutek ztąd problematyczny. Nawet taki majster sceniczny, jak Dumas, często naraża się, dzięki tendencji jego sztuki, na złośliwą uwagę widza, który nieraz na paradoks słyszany wzrusza ramionami i nie dowierza autorowi.

W ciągu długiej karjery pisarskiej, Dumas nigdy nie był tak trzeźwo i logicznie myślącym, jak w „Półświatku", dramacie, który wczoraj wznowił na swój benefis, p. Sobiesław. Autor, znany z oryginalności poglądów na kobietę, z moralnych dziwolągów, jakie w sztukach rozwijał i starał się uzasadnić, nagle napisał dramat bez żadnych paradoksów. Nie pozwala on trjumfować występkowi, z niezłomną konsekwencją doprowadza do rozbicia nieuczciwe natury, a cnotę otacza jasnym promieniem prawości i szczęścia.

Z mistrzowstwem wybitnego malarza obyczajów przedstawia Dumas tło obrazu, na którem rzuca sylwetki całej galerji dam z „półświatka". Każda postać, wprowadzona tutaj, żyje i oddycha tem zgniłem powietrzem, które zakaża krew i psuje człowiekowi duszę. Pozory prawdziwego świata zachowane są łudząco i na zewnątrz „półświatek" przyzwoicie wygląda, gdy w głębi kryje zgangrenowaną materję...

Tylko bohater, Olivier, umie się tak obracać w otoczeniu „zadżumionych", że wynosi ztamtąd czystość intencji i zamiarów — to skutek doświadczeń życia i jego zawodów moralnych; tylko niewinność nieskażona takiej Marcelki może w tem błocie zachować nieskazitelność — to znak rozpoznawczy cnoty po nad wszystko trjumfującej, choćby zasada jej była wyrozumowana. Inni, wstąpiwszy w tę otchłań lśniącą pozornie, już z niej się wydobyć nie mogą, pogrążają się coraz głębiej i upadają na samo dno przepaści.

Bohatera Dumasowskiego, owego nieustraszonego pogromcę złych kobiet, Oliviera, odegrał z powodzeniem zupełnem benefisant, p. Sobiesław. Bezgraniczny sceptycyzm człowieka, który utracił wiarę w możność rehabilitacji niewieściej, gorzka ironja w rozmowie — słowem cała rola Oliviera znalazła w p. Sobiesławie godnego tłumacza. Publiczność przyjmowała też benefisanta wyróżniająco. Na wstępie otrzymał artysta wspaniały wieniec laurowy od wielbicieli talentu. — Pani Hoffmann, jako baronowa d'Ange, traktowała postać z wysoką miarą artystyczną i taktem. Pani Siennicka podkreśliła swoje słowo niedługie, jako Walentyna de Santis, bardzo ładnie, mówiła przytem wyraźnie a szybko; znać tutaj postęp uwieńczony dobrym skutkiem. Panie: Siemaszkowa i Wolska, panowie: Werner i Śliwicki wywiązali się z zadania zadawalniająco. P. Żelazowski dźwigał rolę Rajmunda Nanjaca z prawdziwem bohaterstwem.

Zaznaczyć należy uwagę, z jaką tłumnie zgromadzona publiczność słuchała wywodów autora. W zachowaniu się zaś widzów stwierdzić było można sympatję dla poglądów Dumasa, który sentymentalizmowi nie uległ w „Półświatku", ale wydał na winne kobiety wyrok sprawiedliwego potępienia.

Ad. D.

PRZYJECHALI do KRAKOWA

dnia 31 stycznia.

Hotel Saski: hr. Władysław Stadnicki z Sądowej Wiszni, hr. Adam Tarnowski z Wiednia, dr. Konstanty Rose z Warszawy, Stanisław Wydżga z Warszawy, Zdzisław Popławski z Warszawy, Karol Chłapowski z Kopaszewa, Antoni Gautier z Rzep'ina, Stefan Konopka z Głogoczowa, Tadeusz Kowuacki z Świtaszowa, Stanisław Byszewski z Beysc, Bronisław Werner z Warszawy, Jan Szlenker z Warszawy, Anna Henneberg z Warszawy, A. Bauerfeind z Warszawy.

Hotel pod Różą: Stanisław Kozłowski, obywatel ziemski z Galicji, R. von Fibich, kadet z Weiskirchen, Henryk Treszak, obywatel z Dąbrówki, Bolesław Fjałkowski, oficjalista z Bobrownik, Marja Nemalska z Olkusza, Wład. Grzybczykowa z Galicji, Artur Piossendorf z Berlina.

REPERTUAR TEATRU KRAKOWSKIEGO.

W niedzielę 1 lutego: Po raz dwunasty: *Klub kawalerów*, komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego.

W poniedziałek 2 lutego: *Pan Wołodyjowski*, komedja w 5 aktach z powieści Sienkiewicza, ułożył Antoni Siemaszko.

We wtorek 3 lutego: *Półświatek* (Le Demi monde), komedja w 5 aktach Aleksandra Dumasa syna.

Telegramy

Lwów 1 lutego. Centralny komitet młodo-ruski wzywa Rusinów, aby przy wyborach szli ręka w rękę z Polakami.

Wiedeń 1 lutego. Rozprawy przed najwyższym trybunałem sądowym w sprawie procesu wadowickiego, skończyły się wczoraj popołudniu. Prezydent oznajmił, że wyrok zostanie ogłoszony w sobotę dnia 7 lutego o godz. ½10 przed południem.

Budapeszt 1 lutego. Policja zakazała odbyć akademikom zapowiedziany na dziś wiec, w sprawie urządzenia korowodu z pochodniami na cześć ministra Barosza.

Grac 1 lutego. *Tagespost* ogłasza program stronnictwa narodowo-liberalnego, podpisany przez Derschattę, Bareuthera i Steinwendera. Stronnictwo liberalne żąda zmiany systemu podatkowego, zaleca popieranie stowarzyszenia przeciw wyzyskowi ze strony kapitalistów i kładzie nacisk na uwydatnienie strony narodowej.

Berlin 1 lutego. Cesarz pożegnał księcia Genui słowami: „Do widzenia w Rzymie!"

Paryż 1 lutego. *Zmarł tu wczoraj rano słynny malarz Meissonnier.*

Zmarł tu również malarz Karol Chaplin.

Bruksela 1 lutego. Książe Albert, domniemany następca tronu, wyjedzie dziś albo jutro do południowej Francji. Stan zdrowia księżniczki Henryki ciągle się polepsza.

Rzym 1 lutego. Zajścia na granicy trypolitańskiej omawiało kilka wczorajszych dzienników w tonie zupełnie spokojnym. *Popolo Romano* jest zdania, że po świeżych lub stanowczych oświadczeniach ministra Ribota, Francja nie może myśleć o nowych awanturniczych przedsięwzięciach. Pisma radykalne podejrzywają Crispiego, że pragnie zastraszyć Izbę, aby ją skłonić do przyjęcia projektów finansowych. Inni znów spodziewają się, że Crispi wyjaśni sprawę i uspokoi umysły.

Rzym 1 lutego. Dziennik *Capitan Fracassa* donosi: Hr. Herbert Bismarck przybył tu i stanął w hotelu Kwirynalskim. Złożył on wizytę prezesowi gabinetu, który właśnie znajdował się w parlamencie. Crispi oddał następnie hrabiemu wizytę i zabawił u niego pół godziny. Urządza także na cześć jego obiad, na który zaprosił wszystkich ministrów.

Rzym 1 lutego. Przy rozprawach nad ustawą o podatku od spirytusu wywiązała się w Izbie ożywiona dyskusja. Crispiego zaczepiali Minghetti i Depretis, co wywołało gwałtowne sceny. Crispi zażądał od Izby votum zaufania, którego mu odmówiono większością 63 głosów. Następcą Crispiego ma zostać Rudini.

Bern 1 lutego. Niemcy wypowiedziały z dniem 1 lutego 1892 roku niemiecko-szwajcarski traktat handlowy.

Belgrad 1 lutego. W kołach rządowych zaprzeczają tu wiadomości, jakoby cały gabinet podał się do dymisji. Faktem jest, że prezydent Skupczyny, Pasicz, w porozumieniu z większością członków klubu radykalnego, przemawiał za utrzymaniem gabinetu Gruicza, który wskutek tego prawdopodobnie utrzyma się na stanowisku. W każdym razie, przypuszczają tu, że w gabinecie zajdą pewne zmiany.

Belgrad 1 lutego. Zachowanie rosyjskiego posła Persianiego, zmieniło się znacznie od czasu jego powrotu z Petersburga. Oświadczył on świeżo wobec reprezentantów rządu, że Rosja bynajmniej nie pragnie wywoływać zamieszek międzynarodowych. Najmniej zaś zapalałaby się w takim wypadku Rosja dla Serbji. Z tego powodu, jakoteż pomnąc, z jaką gotowością Austro-Węgry poparły kroki dyplomatyczne, jakie Rosja poczyniła w Sofji w sprawie nihilistów, obawiają się tu, że nastąpiło zbliżenie między Rosją a Austro-Węgrami. Obawa ta nie była bez wpływu na najnowsze przesilenie ministerjalne i wywołała przygnębiające wrażenie na wszystkich tych, którzy marzą o Wielkiej Serbji.

Sofja 1 lutego. *Swoboda* donosi o bójce obywateli widyńskich z serbskimi oficerami w Sajczar. Powody bójki były natury narodowo politycznej.

Madryt 1 lutego. Królowa rejentka już zupełnie odzyskała zdrowie i już przyjmowała referaty prezesa gabinetu p. Canovas de Castillo.

Lizbona 31 stycznia. W Oporto wybuchł rokosz wojska. Zbuntowały się trzy pułki. Ruch ma charakter republikański. Gwardja municypalna stanęła po stronie rządu. Pomiędzy nią a rokoszanami przyszło podobno już do starcia.

Lizbona 1 lutego. Rewolucja w Oporto prawie już stłumiona. Lud zachowuje się spokojnie.

Wiedeń 1 lutego. Usposobienie giełdy ożywione. Akcje kredytowe 307⅝, Laenderbanku 218.40, Renta złota 104.20. Renta majowa 91.70.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 31 stycznia 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	91	65	Obl. ind. gal..	—	—
srebrn. „	91	70	4½% Obl. Poż.		
4% złota.	108	80	kraj. galic. .	—	—
5% pa. nie.	102	20	5% List. zas. g.		
Akc. ban. AW..	999	—	Za.kr. z. 36-l.	—	—
„ kredytowe	307	—	4½% Listy zas.		
Londyn	113	90	Banku kr. g..	—	—
Napoleony	9	03	Akc. Länderb..	218	30
Dukaty	5	40	„ kol. Kar.-L	210	62
Marki	56	02½	„ „ lw.-czer.	—	—
5% Ren. w. pap.	100	80	„ „ połudn..	13?	37
4% „ „ złota	104	25	Ruble	132	50
Losy prem. w..	136	25	Srebra	—	—

Usposobienie giełdy: bez ruchu.

Berlin 31 stycznia.

Bank. austr.	178	50	4% Lis. lik. pol.	70	—
Krótki Wiedeń	178	25	Ak. kol. Kar. L.	93	—
Banknoty ros..	235	80	austr. kred.	175	75
5% Lis. zas. pol.	73	20	Ultimo Ruble.	236	—

DROBNE OGŁOSZENIA.

Od wyrazu zwykłym drukiem po 2 cnt., tłustym drukiem po 5 cnt. — Minimum ceny ogłoszenia 25 cnt.

Nauka i wychowanie.

Student z kl. VIII. przyjmie lekcje za wikt lub skromne wynagrodzenie. Adres: Krupnicza 17 w oficynie na dole. 209(6-6)

Lekcje angielskiego i francuzkiego języka. Wiadomość przy ul. Florjańskiej, w domu pod l. 38 na dole wprost bramy.

Posady i prace.

Osoba młoda, wykształcona, posiadająca języki angielski i niemiecki, poszukuje umieszczenia jako wychowawczyni dzieci, lub do zarządu domem. Łaskawe zgłoszenia pod L. B. przyjmuje Administracja „Kurjer Polski". 1 3)

Administrator prywatnej instytucji, poszukuje administracji domu. Zgłoszenia pod lit. K. 8 w administracji „Kurjera Polskiego".

Bony niemki, nie mówiącej po polsku, umiejącej szyć, poszukuje się do małych dzieci. Osobiście lub listownie, Kraków, Szczepańska 11, I piętro. 229(2-2)

Doniesienia rozmaite.

Kwiczoły codziennie świeże para po 22 cnt. w handlu **Knorecka** Florjańska 23. 228(2-6)

Na mieszkanie przyjmuje się uczniów. Wikt przy stole prywatnym panów z wiktem lub bez. Bliższa wiadomość ul. św. Jana 12 I piętro w podwórzu. 180(6-6)

Interesa handlowe.

Poszukuje się kupna interesu któryby zapewnił skromne utrzymanie, za gotówkę nie przekraczającą 400 złr. Zgłoszenia z grzeczności przyjmie p. Mostowski giodziarz ul. Sławkowska Nr. 1. w Krakowie. 219(5-?)

Lokale.

Dwa pokoje duże frontowe na drugiem piętrze z posadzką froterowaną bez mebli przy ul. Szewskiej 1. 4 są do wynajęcia każdego czasu, widzieć można codziennie od 10 do 12.

KONCESJONOWANE BIURA

WŁADYSŁAWA GRABOWSKIEGO

w Krakowie, ulica Wiślna L. 7.

BIURO TECHNICZNE

wykonywanie planów, kosztorysy, oszacowania, sprawdzanie rachunki, podejmuje się przedsiębiorstwa budowli nowych i przeróbek [illegible] na prowincji, posiada własne składy materjałów budowlanych i rusztowań przy ul. Kopernika l. 21.

BIURO OGŁOSZEŃ

przyjmuje wszelkie ogłoszenia na wewnątrz i zewnątrz miasta na własnych tablicach po cenie: format mały 1 cnt., format średni 2 cnt., format większy 3 ct. na dwie doby. Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich miast Galicji i kraju, pośredniczy w druku, informuje na żądanie.

BIURO WYNAJMU MIESZKAŃ

przyjmuje, ogłasza i wynajmuje mieszkania w mieście i na prowincji, oraz w miejscach letnich i kąpielowych, na żądanie z planami tychże po cenie: wpis 50 cnt. [illegible] pokoju, nie licząc kuchni i przedpokoju.

Ogłasza do wynajęcia: 1056(373 ?)

zaraz:

2 pokoje, przedpokój na I piętrze, ul. Podwale Nr. 3.
7 pokoi, przedpokój i kuchnia na I piętrze ul. Zacisze Nr. 5 i 7.
Pokój kawalerski na I piętrze, ul. Sebastyana Nr. 10.
2 lub 3 pokoje, przedpokój, kuchnia na II piętrze z meblami lub bez, ul. Batorego Nr. 24.
Pokój z meblami na parterze, ul. Starowiślna Nr. [illegible].
2 pokoje, przedpokój na wysokiem parterze, ul. Łobzowska Nr. 31.
Pokój kawalerski z meblami lub bez na parterze, ul. Jasna Nr. 10.
W Zakopanem w zdrowem położeniu na Krupówkach są **2 pokoje** na I piętrze, urządzane zagranicznym komfortem na zimę do wynajęcia, bliższa wiadomość w biurze ogłoszeń.
Pokój kawalerski na II piętrze ul. Grodzka Nr. 35.
3 pokoje, przedpokój, kuchnia na I piętrze ul. Batorego Nr. 24.
2 pokoje z komórką i ładnym widokiem na II piętrze ul. Lubicz Nr. 21.
2 pokoje z meblami lub bez na III piętrze od frontu. Rynek gł. Nr. 9.
3 pokoje, przedpokój, kuchnia na II piętrze, ul. Poselska Nr. 19.
Pokój z nyżą ładnie umeblowany na III piętrze, plac Dominikański Nr. 4
5 pokoi, 2 przedpokoje, 2 nyże, kuchnia na II piętrze, ul. św. Krzyża Nr. 3.
Pokój z meblami na parterze, ul. Starowiślna Nr. 8
4 pokoje i kuchnia na II piętrze, ulica Zacisze Nr. 5 i 7.

od 15 stycznia.

5 pokoi, przedpokój z meblami, kuchnia na II piętrze ul. Bracka Nr. 11.
2 pokoje z ładnym widokiem, komórka. na II piętrze, ul. Lubicz Nr. 21.
6 pokoi, przedpokój i kuchnia na I piętrze, ul. Garncarska Nr. 8.
3 pokoje, przedpokój, kuchnia na wysokim partere, ul. Krowoderska Nr. 40.

od kwietnia.

2 pokoje, nyża na II piętrze, ul. Szewska Nr. 4.
4 lub 5 pokoi, przedpokój, kuchnia na I piętrze, ul. Florjańska Nr. 46.
2 pokoje na II piętrze, ul. Florjańska Nr. 4.
4 pokoje, kuchnia z ogrodem ³/₄ morga dużym na Czarnej wsi Nr. 15.
5 pokoi, przedpokój, kuchnia na II piętrze ul. Szewska Nr. 1.
2 partje mieszkań na II piętrze po 4 pokoje, kuchnia, przedpokój, może być wynajęte i całe piętro, ul. Starowiślna Nr. 28
4 pokoje, przedpokój, kuchnia na I piętrze, ul. Starowiślna Nr. 28.
4 pokoje, nyża, kuchnia, spiżarnia na I albo na II piętrze, ul. Florjańska Nr. 47.
4 pokoje, przedpokój, kuchnia na III piętrze od frontu, Rynek Nr. 35.

DOM ZDROWIA

koncesjonowany przez Wys. c. k. Namiestnictwo galicyjskie,

ZAKŁAD LECZNICZY

prywatny

Dra JANA GWIAZDOMORSKIEGO

w Krakowie,

w nowym, wyłącznie na cele lecznicze według wymagań nowoczesnej higjeny stawianym budynku

przy ul. Łobzowskiej l. 32.

Przyjmuje chorych obojej płci na wszelkie rodzaje chorób, wykonania operacyj i t. d.,

z wykluczeniem chorób zaraźliwych i umysłowych.

Pokoje dla chorych należycie wentylowane, obszerne, z komfortem urządzone. — Korytarze i schody zimą opalane. — Czytelnia. — Osobna sala operacyjna. — W lecie ogród spacerowy dla chorych.

Staranna opieka i wszelkie wygody zapewnione.

Wszelkie kąpiele w miejscu.

Ceny wraz z opieką lekarską i zupełnem utrzymaniem, apteką i kosztami opatrunków chirurg. od 4 złr. na dobę.

1021(45-4?)

Prospekta na żądanie przesyła się. — Ustnych wyjaśnień udziela na miejscu lekarz i właściciel zakładu.

Ulica Grodzka, L. 9, I piętro, w Krakowie.

FILIA WIEDEŃSKA

HEILMANNA KOHNA I SYNÓW

z Wiednia

zaopatrzoną została na sezon jesienny

w wielki wybór

UBRAŃ MĘZKICH I DZIECINNYCH

po cenach fabrycznych a mianowicie

Ubrania marynarkowe od 14 złr.	Angliki z kamizelką . od 20 złr.
Ubrania żakietowe . . od 23 złr.	Paltoty zimowe . . . . od 18 złr.
Ubrania salon. i frak. od 25 złr.	Menżykow . . . . od 15 złr.

Futerka, płaszcze deszczowe, szlafroki, bundy do podróży, wielki wybór spodni, kamizelek jedwabnych i pikowych po najtańszych cenach.

Ubrania dziecinne najnowszego fasonu.

Składy nasze:

w Wiedniu, w Krakowie, ul. Grodzka, 9, w Przemyślu, we Lwowie, w Czerniowcach, w Biały (w Bielsku): w Opawie i Pilźnie.

Aby uniknąć pomyłek uprasza się o zapamiętanie nazwiska firmy i numeru domu, w którym magazyn się w Krakowie znajduje.

Z szacunkiem
Heilmann Kohn i Synowie.
w Krakowie, ul. Grodzka, L. 9, I piętro.

830(45-?)

Medal minist. handlu 1887.

Medal brązowy 1872. Medal srebrny 1882.



Medal srebrny 1881. Medal srebrny 1870.

ALFRED BIASION

optyk c. k. Kliniki okulistycznej Uniwersytetu Jagiel.,

w Krakowie, Rynek 14.

MAGAZYN ZAŁOŻONY W ROKU 1801

Instrumenta optyczne, fizyczne i matematyczne.

Jako dostawca pierwszych PP. Lekarzy Okulistów w kraju oraz klinik okulistycznych, posiadam zawsze znacznie zaopatrzony skład we wszelkie możliwe przybory optyczne oraz szkła i oprawy w najlepszym gatunku, które podług recept tak zwyczajnych, jako i kombinowanych przepisywanych przez PP. Lekarzy Okulistów jak najdokładniej i sumiennie wykonywuję.

Główny skład na Galicję oczów sztucznych ludzkich.

Fabryka narzędzi chirurgicznych, ortopedycznych i bandaży. 1011(35 ?)

GŁÓWNY SKŁAD ŚRODKÓW OPATRUNK. i do PIELĘGNOWANIA CHORYCH

Ceny umiarkowane.

J. A. RUDOLF W KRAKOWIE,

róg ulicy Grodzkiej i Poselskiej.

Skład płócien i bielizny stołowej

oraz

szwalnia bielizny gotowej.

Poleca dla panów:

Wszelką **bieliznę** męzką z najlepszych materjałów zrobioną, po cenach najprzystępniejszych. **Koszule** po 1·50, 1·80, 2·—, 2·25 2·50, i wyżej, **skarpetki, krawatki, chustki, rękawiczki** zimowe i t. p.

Przy większym zakupnie rabat. 1047(9-?)

Najnowsze pieśni Jana Galla

Już wyszły

Nakładem księgarni, składu i wypożyczalni nut muzycznych oraz ekspedycji pism perjodycznych

S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie.

JAN GALL, op. 14. Nr. 1. **Chanson d'amour.** (Piosnka miłosna) z tekstem polskim i francuzkim Słowa V. Hugo. Cena **80** cnt.
" Op. 14. Nr. 2. **Poleciały pieśni moje...** wiersz Marji Konopnickiej. Cena **60** cnt. 104 (?-?)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Na sezon zimowy.

Dziczyzna taniej, jak inne mięso.

Zające sztuka od 90 ct. do 1·20 Jeleń od 20 ct. do 50 ct. za 1 funt. — Sarna od 35 ct. do 75 ct. za 1 funt. — Dzik od 20 ct. do 50 ct. za 1 funt.

Bażanty, kuropatwy, jarząbki i kwiczoły zawsze na składzie. — **Drób tuczony** we wszelkich gatunkach. — **Smalec** na pączki 35 cnt. za funt. — **Masło dworskie** 55 cnt. za funt. **Konfitury i marmolady** w najlepszych gatunkach. — **Powidła i śliwki** bośniackie. — **Owoce** świeże i winogrona hiszpańskie.

1035(6-12)

Z uszanowaniem
H. Knoreck, Florjańska 23.

Na Sezon! Na Sezon!



MAGAZYN BRONI

I WSZELKICH PRZYBORÓW MYŚLIWSKICH

Bolesława Glinieckiego

Kraków, Rynek Główny L 12,

zaopatrzony został 1019(26-?)

w wszelką broń myśliwską najdoskonalszych i najnowszych systemów, z najsłynniejszych fabryk francuzkich, belgijskich, angielskich i amerykańskich, i poleca:

Strzelby odtylcowe systemu Lefaucheux od złr. 15. — Strzelby odtylcowe systemu Lancaster od 20.— [illegible] Rewolwery syst. Lefaucheux od 2.40. Rewolwery syst. Lancaster od 4.— Łuski nabojowe niezawodne od —.35 za 100 szt. Patrony rewolwerowe od 1.30 za 100 szt. — i t. p. i t. p. Oprócz tego wielki wybór galanterji francuzkiej i angielskiej, wyroby skórzanne, przybory do podróży, rękawiczki, woda kolońska, perfumerje francuzkie i angielskie etc. etc **po cenach najumiarkowańszych.**

Cenniki illustrowane na żądanie gratis i franko.



Słynne płótna korczyńskie półbielone sztuka od 10 do 22 złr. a **webowe bielone** od 15 do 60 złr. **bieliznę stołową i chusteczki webowe i batystowe** tuzin od 2 złr. do 12 złr. poleca:

pierwsza krajowa fabryka tkacka

Stowarz. zarejestr. z ogran. poręką,

w Korczynie koło Krosna

uprasza więc o łaskawe względy z poważaniem DYREKCJA.

Główny skład:
Kraków, ulica Sławkowska Nr. 1. Dom sp. Helclowej
Lwów, ulica Akademicka Nr. 2.
Tarnopol, ulica Gimnazjalna Nr. 30.
1060(2-20)

Polskie Laboratorjum Chemiczne
„SILENTIA"
w CHICAGO (AMERYKA).

Amerykański Słód Zdrowia

(Extractum maltis concen),

nieoceniony w wszelkich chorobach piersiowych, płucnych. — Usuwa bowiem **kaszel, dychawicę,** astmę, gruźlicę, **zakatarzenia itp.,** przyczem odżywia i wzmacnia cały organizm ludzki, co dla życia ludzkiego nader jest pożądanem.
Cena 75 cnt.

Smołowiec amerykański

(Pix nigra americana),

usuwa postrzał, reumatyzm, gościec, puchlinę, ból zębów, fluksję, katar, oberwanie, zaziębienie, kłucie w boku lub piersiach, odmrożenie, sprawia przytem ulgę w astmie, dychawicy itp.
Cena 25 cnt

Do nabycia w renomowanych większych aptekach, składach materjałów aptecznych, oraz znaczniejszych handlach korzennych.

Uwaga:

! Liczne uznania i podziękowania !

JENERALNE ZASTĘPSTWO

utrzymuje na całą Galicję

Piotr Krokiewicz

magister farmacji, właściciel apteki i składu materjałów aptecznych,

w Krakowie przy ul. Karmelickiej pod L. 17,

naprzeciw kościoła OO. Karmelitów na Piasku. 1062 1 1)

Jednorazowy wydatek.

Osobliwość swego rodzaju. Taniej jak trucizna.



Automatyczna łapka na

SZCZURY

myszy i polne myszy,

tygodniami łapie bez doglądania, radykalne wytępienie gwarantowane. Cena za łapkę na szczury 2 złr., na myszy 1 złr. 20 cnt. Otrzymać można za gotówkę, lub za zaliczką przez **KLOSSA,** zastępcę patentowanych nowości w Bernie 25. Ilustrowane prospekta łapek i t. p. nowości za darmo i opłatnie.

Podczas karnawału

ELEKTRYCZNE OŚWIETLENIE

Wystawy

w Sukiennicach

zaczyna się o godz. 5-tej

we Środy, Piątki i Niedziele.

Wstęp 30 cnt. Dla dzieci 10 cnt.

We Środy i Niedziele

Koncert muzyki wojskowej.

1034(11-24)

Starszym i młodszym mężczyznom

cierpiącym na

rozdrażnienia nerwowe i organiczne

poleca się dzieło:

Radcy sanitarnego

Dr. Millera

obejmujące radykalne środki leczenia, które **wyszło obecnie** w powiększonej edycji. Otrzymać je można za przesłaniem 60 cnt. **w markach** pocztowych.

Edward Bendt

w Brunszwiku

Dwie kamienice

w dobrym stanie, jedna przy ul. Sławkowskiej II u piętrowa, druga przy ul. Basztowej I-o piętrowa z widokiem na planty, z powodu przesiedlenia się, są do sprzedania z wolnej ręki.

Mający chęć kupna zechcą się zgłosić do właścicielki przy ul. Sławkowskiej Nr. 9. 1036(4 6)

PIWO

z ekstraktem słodowym

wyrobu 1030(2-?)

KONSTANTEGO WISZNIEWSKIEGO

Aptekarza w Krakowie,

polecone przez Towarzystwo Lekarskie krakowskie na wniosek komisji przemysłowej tegoż Towarzystwa, pismem z dnia **24.** Kwietnia 1889, L. 338.

Sposób użycia: Dorosłe osoby używać mogą w razie kaszlu, kataru, płuc i żołądka, oraz w razie osłabienia, po małej szklaneczce przed południem, przed wieczorem oraz idąc na spoczynek.

Cena flaszki 36 centów.

Poważna przestroga

dla osób nieposiadających dotąd polic!

Czy to celem zaciągnięcia **pożyczki,** czy zabezpieczenia losu rodziny **(gdyż polica to samo znaczy, co gotówka),** czy dla obdłużonych **właścicieli domów i realności** posiadanie policy jest **nadzwyczaj pożyteczne,** ponieważ w razie ewentualnego nagłego zgonu przez wypłatę z ubezpieczenia przypadającego **kapitału,** pozostający przy życiu dziedziczą np. takową **realność bez długu;** dla nowożeńców polica **ważna** ze względu **zupełnego** zabezpieczenia losu, tak małżonków, jak dzieci: wreszcie użytą być może jako **kaucja** lub **depozyt** i przy **wspólkach,** jako wzajemna gwarancja.

Polica ubezpieczenia na życie jest we wszystkich wypadkach najpewniejszem, najoszczędniejszem i najlepszem ugruntowaniem przyszłości, i z tego względu stawiać ją należy wyżej, niż książeczki wszystkich Kas Oszczędności.

W jaki sposób uzyskać można najdogodniej i najłatwiej podobną policę, poufnie informuje ustnie i pisemnie **pod dyskrecją i bezpłatnie Nadinsp. Asekuracji: Klein Wiedeń II. Obere Donaustrasse 59 Godziny przyjęcia od 3—5 po południu. Objaśnienia bezpłatnie** we wszystkich sprawach kredytu hipotecznego i osobistego. 871(11 25)

Rzetelnego Agenta

z wysokiem wynagrodzeniem

poszukuje 1053(3-3)

Józef Pick i Spółka

fabryka drewnianych rolet i żaluzji.

Trotenau—Czechy.

Na kolędę

Obrazki św. Pańskich

tak własnego nakładu, jak i obce, z najpierwszych fabryk, po **najniższej cenie i w największym wyborze,** poleca: 9?7(24-?)

Księgarnia katolicka

Dr. W. MIŁKOWSKIEGO

w Krakowie.

100 egzemplarzy **Pacierza** (katechizm dla najmłodszych dzieci) **z 2** obrazkami tylko **1** złr. i **50** cnt.

Ogólne

DOBOCZNE ZEBRANIE

wszystkich

członków Towarzystwa

Opieki Szpitalnej

dla dzieci w Krakowie

odbędzie się (?4 1-1)

we wtorek dnia 3 lutego b. r. o godzinie 4 popołudniu

w mieszkaniu Protektora J. Em. ks. Kardynała J. O. Ks. Biskupa Dunajewskiego.

Ser Wiśniowski

sprzedaje się obecnie w Krakowie

wyłącznie 1066(1 2)

w handlu M. Jawornickiego

Rynek 44.

Zakład fotograficzny

Walerego Rzewuskiego

w Krakowie

przy ul. Kolejowej pod l. 27 B,

założony w r. 1860.

otwarty jest codziennie od godziny 8 do zmroku.

Fotografowanie odbywa się bez względu na pogodę.

Zakład posiada bardzo wielką ilość **zachowanych matryc,** począwszy od **założenia zakładu** i może na żądanie osób **interesowanych** dostarczyć odbić **tychże,** podejmuje się przytem wykonywania wszelkiego rodzaju powiększeń, grup, winiet, reprodukcji z fotografij, z obrazów olejnych, akwarel, rysunków, **rzeźb,** planów architektonicznych itp. itp

Są do nabycia w Zakładzie zdejmowane z natury typy i sceny ludowe z okolic Krakowa, oraz fotografie najwybitniejszych rodowych osobistości, przytem artystów, literatów i innych w kraju znanych Mężów. 1009(2-3)

Zamówienia z prowincji najkorzystniej otrzymuje się przesyłając należytość przekazem pocztowym z dołączeniem 25 cnt. na przesyłki rekomendowane.

Ceny bardzo umiarkowane.

Każdy

może towarzyskie i znajome koła doskonale zabawić, **najlepszymi, ciekawymi dowcipami i czarodziejskiemi sztuczkami,** dającemi się bez przyrządów wykonać. Wiele nowych rzeczy, 70 sztuczek.

Bliższe szczegóły bezpłatnie.

E. FEHER

Buda-Peszt ul Andrassego L 37. 1053 5 20)

Dla amatorow!

W handlu

S. W. NIEMOJOWSKIEGO

Sukiennice l 23

jest do nabycia

FAJKA

piankowa, bardzo pięknie rzeźbiona, okuta w srebro.

Najnowsze powieści

W. hr. Łosia

dopiero co opuściły prasę

„Linoskoczka" t. II.
„Jędrzek" t. I.

Do nabycia w księgarni S. A. Krzyżanowskiego, Rynek, gdzie się znajdują dawniejsze powieści tegoż autora. 982(11-?)

EUG. SMIDOWICZ, Kraków Sukiennice L. 29

poleca w doborowym wyborze i najtaniej

TOWARY NORYMBERGSKIE.

Bawełny, Wełny, Włóczki, Kanwy, Jedwabie, Taśmy, Krepiny, Elastyka, Sznurowadła, Guziki, Klamry, Igły, Szpilki, Nici maszynowe Harlanda i Klarka, Brykle, Stalki, Podszewki, Organtyny i różne artykuły do szycia. Weloniki, Gazy, Rękawiczki jedwabne i wełniane.

ZAMÓWIENIA ODWROTNIE. 1015(12 15)

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważny od 1 października 1890 r.

Odjazd z Krakowa (Podgórza):

Godzina	Pociąg	Kierunek
6·1 rano	(pociąg mieszany Nr. 7) z Krakowa (kolej Karola Ludwika).	do Oświęcima, Wiednia.
6·35 „	(pociąg mieszany Nr. 354) z Podgórza-Płaszowa	
6·50 „	(pociąg mięszany Nr. 354) z Podgórza-Bonarki	
9·— rano	(pociąg mieszany Nr. 2433) z Krakowa (kolej Północna)	do Żywca, Zwardonia, Bielska, Wiednia, N. Sącza, Orłowa, Chyrowa, Stryja.
9.37 „	(pociąg osobowy Nr. 312) z Podgórza-Płaszowa	
9.59 „	(pociąg osobowy Nr. 312) z Podgórza-Bonarki	
2·05 popoł.	(pociąg mieszany Nr. 2435) z Krakowa (kolei Północna)	do Oświęcima, Wiednia.
2·44 „	(pociąg mięszany Nr. 356) z Podgórza-Płaszowa	
3.01 „	(pociąg mięszany Nr. 356) z Podgórza-Bonarki	
6·55 wiecz.	(pociąg mięszany Nr. 2431) z Krakowa (kolej Północna)	do Żywca, Nowego Sącza, Chyrowa, Stryja.
7.32 „	(pociąg osobowy Nr. 318) z Podgórza-Płaszowa	
7.55 „	(pociąg osobowy Nr. 318) Z Podgórza-Bonarki	

Przyjazd do Krakowa (Podgórza):

Godzina	Pociąg	Kierunek
5·42 rano	(p. o. Nr. 317) do Podgórza Bonarki	ze Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza.
5·56 „	(p. o. Nr. 317) do Podgórza-Płaszowa	
6·02 „	(pociąg mięszany Nr. 2432) do Krakowa (kolej Północna)	
6·30 „	(pociąg osobowy Nr. 6) do Krakowa (kolej Karola Ludwika)	
10·19 rano	(pociąg mięszany Nr. 353) do Podgórza Bonarki	z Wiednia Oświęcima, Żywca.
10·35 „	(pociąg mięszany Nr. 353) do Podgórza-Płaszowa	
10·37 „	(pociąg mięszany Nr. 2434) do Krakowa (kolej Północna)	
3·47 popoł.	(pociąg osobowy Nr. 311) do Podgórza-Bonarki	z Zwardonia, Bielska, Żywca, Stryja, Chyrowa, Orłowa, Nowego Sącza.
4·03 „	(pociąg mięszany Nr. 2438) do Krakowa (kolej Północna)	
4·13 „	(pociąg osobowy Nr. 311) do Podgórza-Płaszowa	
8·47 wiecz.	(pociąg mięszany Nr. 357) do Podgórza-Bonarki	z Oświęcima.
9.06 „	(pociąg mięszany Nr. 357) do Podgórza-Płaszowa	
9·38 „	(pociąg pospieszny Nr. 2) do Krakowa (k. Karola Ludwika)	

Odjazd z Tarnowa:

4·46 rano (pociąg mięszany Nr. 454) do Orłowa, Suchy, Żywca.
9·54 „ (pociąg osobowy Nr. 420) do Chyrowa, Stryja.
2·39 popoł. (pociąg osobowy Nr. 418) do Orłowa, Now. Sącza, Chyrowa, Stryja.

Przyjazd do Tarnowa:

12·15 w nocy (poc. mięszany Nr. 455) ze Stryja, Chyrowa.
11·12 przedpoł. (poc. osob. Nr. 413) z Orłowa, N. Sącza, Stryja, Chyrowa.
7·40 wiecz. (poc. osob. Nr. 419) z Orłowa, Żywca, Stryja, Chyrowa.

Czas podany jest według zegaru peszteńskiego.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym nabyć można po cenie 5 cnt. we wszystkich stacjach c. k. austr. kolei państwowych, lub u konduktorów. 1024(19-?)

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk. Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego Odpowiedzialny za Redakcję: Franciszek Głowacki.